Nr. 188. Lwów — Sroda dnia 18 Sierpnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. ...
w Niemczech „ 1 „ ...
w innych państwach „ 2 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: | św. Heleny Ces. | Preobr. Hosp.
Jutro: | św. Benigny P. | Dometya Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 5 m. 5
Zachód „ „ 6 „ 59

Długość dnia g. 13 m. 54
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 sierpnia.

Dziesiątą rocznicę wstąpienia na tron Bułgaryi księcia Ferdynanda-Sachsen-Coburg-Gothajskiego obchodzono w sobotę nie w Sofii, ani nawet w Tirnowie, gdzie go sobranie 7 lipca 1887 jednogłośnie okrzyknęło księciem, lecz w Ruszczuku, bo w tej naddunajskiej twierdzy stoi dużo wojska, któremu Coburg schlebia i na które więcej liczy, niż na wierność i przywiązanie „swego ukochanego“ narodu. Ukochany naród niczem też nie okazał swego udziału w tej książęcej uroczystości. Przybyło kilkanaście deputacyj od gmin okolicznych, bo tak nakazał Stoiłow, odbyło się w cerkwi nabożeństwo, po niem parada wojskowa, a wreszcie uczta w oficerskim klubie — oto i wszystko. Książe nie wygłosił ani jednej mówki i miał przyjemność dowiedzieć się z oficyalnego toastu, że jest kochany. Odwrotną stronę medalu pokazała mu opozycya, której dzienniki wyliczyły tego dnia wszystko wybitne, co się w kraju stało w ciągu tych lat dziesięciu, a więc same tylko mordy, których ofiarami padli wybitni mężowie stanu, same takie procesy, jak Boiczewa, nadto zaś tylko wycieczki księcia do Karlsbadu. Z tego rachunku wynika, że pozostałością na drugie dziesięciolecie jest zatarg z Serbią, która czuje się oszukaną, bo książe ze Stoiłowem niedawno zawarli w Belgradzie konwencyę tej treści, iż wszystkie kwestye macedońskie będą przez Bułgaryę i Serbię wspólnie załatwiane przed Portą, a tymczasem podczas ostatniego pobytu Ferdynanda w Konstantynopolu ułożył się on z wielkim wezyrem o macedońskich sprawach cerkiewnych w sposób szkodliwy dla Serbii, co w niej wywołało ogromne oburzenie, za czem być może pójdzie zerwanie stosunków. Pozostałością na drugie dziesięciolecie jest także kompromitacya przed całą Europą z powodu żakowskiej paplaniny Stoiłowa o Austro-Węgrzech — i to jest kwestya, w której Bułgarya może ucierpieć bez winy, aby zaś to się nie stało, opozycya oświadcza w imieniu kraju, że on się bynajmniej nie solidaryzuje „ani z głową, ani z grzbietem“ rządu.

Takie artykuły dzienników stronnictwa stambułowskiego, karawełowczyków i radosławowczyków dowodzą w każdym razie, że „narodowa“ dynastya Ferdynanda Coburga nie zapuściła korzeni w bułgarskim gruncie. Dotąd na lotnym piasku wznosi się tron księcia Ferdynanda i może być zdmuchnięty przy lada powiewie. Jak na tego księcia spogląda dziś Europa, poznać można z dwóch faktów. Najpierw z tego, że jubileuszową uroczystość odbyto w Ruszczuku, a nie w Sofii głównie dlatego, iż chciano uniknąć skandalu, ponieważ dowiedziano się, że żaden przedstawiciel obcych mocarstw nie przybędzie do księcia z powinszowaniem i flagi na swym budynku nie wywiesi, okazując w ten sposób publicznie i demonstracyjnie, zrozumiale dla każdego Bułgara, że mocarstwa potępiają błazeński afront, wyrządzony dynastyi austro-węgierskiej. Zapatrywanie Europy na księcia Ferdynanda znalazło prócz tego wyraz w uwagach dzienników o sobotniej uroczystości w Ruszczuku: prasa austro-węgierska nie rzuciła ani słowa, rosyjska zaznaczyła, że „niestety, stosunki bułgarskie wcale się nie skonsolidowały i nie ma nadziei, aby wzmagające się rozprężenie było tylko przemijającym objawem młodzieńczej krewkości“, a prasa berlińska zgodnie i z całą pruską brutalnością dała wyraz przekonaniu, że książę Ferdynand nie doczeka się drugiego dziesięciolecia na tronie.

Rzecz naturalna, że nie sam tylko wybryk przeciw Austryi odwrócił opinię europejskich rządów od Coburga. Złożyła się na to cała jego karyera: złamanie słowa, danego rodzicom żony, złamanie układu z Serbią, zachowanie się względem Stambułowa bądź co bądź bardzo niepiękne, manewry podczas procesu Boiczewa, obyczaje dworskie bardzo nieobyczajne, i dopiero na końcu, jako korona wszystkiego, chamskie zachowanie się względem Austryi. Mężowie stanu są bardzo pobłażliwi; zamykają oczy na wiele rzeczy, czynionych z konieczności politycznej, ale wymagają, aby ta polityka była skuteczna. Postanowili tedy nie widzieć apostazyi Ferdynanda, zapomnieć o niej, jeżeli przyniesie dobre skutki i będzie okupiona wzorowem życiem. Skutków dobrych nie dała, bo nierząd w Bułgaryi coraz większy, nierząd i na dworze taki, że go przyzwoitość nie pozwala bliżej określić, więc nie ma powodu dłużej pobłażać Ferdynandowi — i oto powszechnie uważają go za człowieka, który znajduje się na drodze, prowadzącej do granicy bułgarskiej.

Wiele dzienników, uważanych za półurzędowe, jak rosyjskie *Graždanin* i *Pet. Wiedomości*, niemieckie *Kreuz Ztg.*, *Hamb. Correspondent*, *Polit. Nachrichten* i t. d., a francuski *Temps*, wystąpiło jednocześnie z zapewnieniem, że się przygotowuje sojusz wszystkich kontynentalnych mocarstw przeciw Anglii. *Gazeta Kolońska* utrzymuje, że podwaliny pod ten sojusz rzucono w Petersburgu podczas ostatniego pobytu tam cesarza Wilhelma. Osią sojuszu ma być nowe przymierze: franko-niemiecko-rosyjskie, które wygląda wprawdzie dziwnie, ale łatwo przyjdzie do skutku i będzie mocniejsze od wielu innych, uważanych za naturalne. Jedynym groźnym wrogiem Rosyi jest Anglia; ona też zagraża Niemcom w Afryce, a Francyą skrzywdziła w sprawie egipskiej, nadto zaś wciąż intryguje na różnych punktach Europy, chcąc pokłócić mocarstwa i wtrącić je w wojenne zawikłania. Egipt wart więcej od Alzacyi z Lotaryngią, więc Francya chętnie pójdzie z Niemcami. Dzienniki londyńskie rozbierają to doniesienie zupełnie poważnie, jako rzecz całkiem możliwą, sądzą jednak, że taka „zmowa“ kontynentu tak samo nie zaszkodzi Anglii, jak nie zaszkodził podobny sojusz, wymuszony przez Napoleona I. Porównanie to nie jest jednak trafne, bo tamten sojusz był istotnie wymuszony i naprzykład przez Aleksandra I potajemnie złamany, a ten byłby dobrowolny. Jednak w Anglii czuć silne rozdrażnienie. Miesięcznik *Contemporary Review*, wspominając o jubileuszu królowej i o tem, że cesarz Wilhelm nawet telegramu nie wystosował do babki, nie złożył wizyty ambasadorowi Anglii, nie dał obiadu i nie wzniósł toastu, wyraża się o nim jako o „księciu ciemności“, a Bismarka, którego nazywa starym Czyngischanem, uważa za najwyższego Dalaj Lamę polityki niemieckiej, za nieczystą siłę, która boi się Anglii jak dyabeł święconej wody. Na krótko przed końcem kadencyi parlamentarnej izba gmin wezwała rząd, aby nie pozwalał Niemcom przywozić do Anglii swych pocztowych gołębi i stamtąd ich wypuszczać, bo to są ćwiczenia na wypadek wojny. Zakazu takiego Anglia nie mogła wydać, bo na to nie ma ustawy. Więc teraz niemieckie ministeryum wojny znowu wysłało partyę swych gołębi w głąb Anglii, skąd owe ptaki wypuszczać poczęto przy różnych kierunkach wiatru. Prasa londyńska nazwała to bezczelnością i doradziła obywatelom wypuszczać na te gołębie jastrzębie, przyczem w artykułach swoich wylała na Niemcy tyle nienawiści, jak żeby naprawdę uważała je za śmiertelnego wroga Anglii, z którym ona już jest na stopie wojennej. Jeżeli dodamy do tego, że Brytania zerwała traktat handlowy z Niemcami, to będziemy mieli całkowity obraz złych stosunków między temi państwami. Ale do sojuszu całego kontynentu przeciw Anglii zapewne jeszcze nieprędko przyjdzie. Podobna myśl jest przedewszystkiem odpowiedzią na angielskie dążenie do stworzenia ze wszystkich posiadłości Wielkiej Brytanii jednego obszaru celnego, któryby się szczelnie zamknął od zewnętrznego świata. Byłoby to klęską dla handlowych państw Europy, bo ustałyby ich kupieckie stosunki nietylko z samą Anglią, ale także z Australią, Kanadą, Indyami i Afryką południową. Z takiem niebezpieczeństwem walczyć trzeba, a skutecznie można konfederacyą państw kontynentalnych, krzyżującą wszystkie plany londyńskiego rządu. Ale stworzenie wielko-brytańskiego imperyum i obszaru celnego jest jeszcze tylko imponującym zamiarem, który wykonać będzie bardzo trudno, zatem i na konfederacyę Europy kontynentalnej jeszcze czas.

Notatki o Szląsku cieszyńskim

na polskich kresach.

IV.

Długie lata tłukła się po całej Polsce opinia: Na Szląsku cieszyńskim prawdziwymi polskimi patryotami są prawie wyłącznie protestanci; co pastor, to gorący Polak; co ksiądz katolicki, to propagator germanizacyi, a w najlepszym razie człowiek zupełnie zimny dla narodowych uczuć. Dziś legenda ta, dzięki paru gruntowniejszym, na dokładnej obserwacyi opartym broszurom, przeszła do rzędu bajeczek, którym dziwna rzecz, jak ludzie rozsądni tak długo dawać mogli wiarę. Dziś nikt bezstronnie patrzący nie wątpi, że nie mówiąc już o innych wyższych i ważniejszych względach, największem złem dla polskiego elementu, dla polskich interesów na Szląsku, jest właśnie rozdział, wprowadzony przez nieszczęsną reformacyę.

Wchodzimy do pierwszej lepszej wioski, do małego miasteczka. Dwa kościoły naprzeciw siebie stoją, dwie plebanie, dwie często szkoły, dwie czytelnie. Na jednej czytelni wypisany łokciowemi literami napis: „Czytelnia katolicka“; proboszcz jej założycielem, prezesem, opiekunem. Druga rozmaicie się tytułuje: „Czytelnia ludowa“, „ewangelicka“; pastor w niej króluje i rządzi. Kościoły tak z zewnątrz do siebie podobne, że nie możliwe na pierwszy rzut oka rozróżnić, który jest prawdziwym kościołem, a który protestanckim zborem. Przepraszam: nie „protestanckim“ ale „ewangelickim“; nazwać kogo „protestantem“ uchodzi tu za obrazę i biada księdzu, któryby się zapomniał i rzucił z ambony ten wyraz nie istniejący w szlązkim słowniku. Pastorów — zawsze według przepisów specyalnego austryacko-szlązkiego słownika — nie należy również zwać „pastorami“, ale „księżmi“; tak sami żądają, aby ich tytułować; tak podpisują się na swych broszurach i piszą o sobie w swych dzienniczkach; tak nawet katolickie pisemka częstokroć ich nazywają, lub raczej, wchodząc w myśl i uczucia protestantów, powiedziećby wypadało — przezywają. Na pogrzeb pastor ubiera się w komżę; w katolickie uroczystości Matki Boskiej odprawia w zborze nabożeństwo i zapowiada swym owieczkom, żeby w ten dzień sobie odpoczęli i nie brali się do ciężkiej pracy; w powszedni dzień, w którym przypada odpust w katolickim kościele, i on w zborze ogłasza nabożeństwo. Przegląda z tego wielki strach, aby polscy protestanci nie dali się skusić i nie poszli na lep wspaniałych, tak wprost przemawiających do serca obrzędów katolickich; przegląda i pewien bądź co bądź niezdrowy oportunizm, niedość korzystnie świadczący o sile, o jędrności wewnętrznych przekonań. Prawda, że i księża katoliccy zbytecznie czasem temu oportunizmowi schlebiają. Wszak — jak zapewniali mię o tem bardzo poważni informatorzy — niedawne to lata, kiedy katolicki katecheta jednej czy paru z cieszyńskich szkół nie wahał się, gdy sam do klasy iść nie mógł, prosić kolegę-pastora, aby go zechciał łaskawie zastąpić. Ładna to musiała być nauka katolickiego katechizmu!

Więc niby Polak-protestant, Polak-katolik serdecznie ze sobą się kochają; niby mając na myśli interesa wspólnej narodowości, odkładają na drugi plan wyznaniowe różnice... Niby, ale tylko niby.. Pisze się o tem czasem w jakiej patryotycznej broszurze; mówi się na narodowo-patryotycznych uroczystościach — i na tem koniec. W codziennem życiu zawsze między protestantami a katolikami wznosi się ściana ciągłego niedowierzania. Nie zrobiłeś dwóch kroków poza lokal, w którym odbywała się ściśle i wyłącznie polska, międzywyznaniowa uroczystość, a już z jednej strony odzywa się basowy głos barczystego jegomościa: „Wszystkoby to było pięknie, ale niechże katolicy przestaną raz na nas ujadać“, ciągnie ku sobie z drugiej strony drugi jegomość i konfidencyonalnie szepce do ucha: „Wszystkoby to było pięknie, ale niechże nas protestanci na każdym kroku nie szarpią; trudno żądać, żebyśmy się im w kaszy zjeść dali. Właśnie w tem ra zej bieda, że oni nas ciągle atakują, a my ledwie kiedy niekiedy ze starej rusznicy odpukniemy!“

Tak! W tem bieda, zaręcza kilku młodszych, żarliwszych, z Niemiec, Czech, Polski przybyłych katolików, którym stojące wody szlązkiego indyfferentyzmu nie mogą jakoś w żaden sposób mile powonienia łechtać; to smutno, że katolicy, o tyle liczebnie przeważni, tak mało się ruszają. Ot, weźmy tutejsze pisma i pisemka. Niemiecka *Silesia*, choć z tylu katolickich domów prenumeratę bierze, plecie trzy po trzy, kiedy mowa o jakiejś katolickiej sprawie. Kiedyś np., wcale niedawno temu, wydrukowała czarno na białem, że Jezuici pożyczyli Chińczykom szesnaście milionów na wojnę przeciw Japonii; przez pewien czas wstrzymali wydawanie pieniędzy i to Chiny wtrąciło w najcięższą biedę. A *Silesia* nie jest wcale organem humorystycznym; słynny Haase ma na nią potężny wpływ i dość to oryginalne, nie znajdziesz prawie w Cieszynie katolickiego domu, w którymby nie była czytaną. Z polskich pism, protestanckie: *Nowy Czas* i *Przyjaciel Ludu* nie ominą żadnej sposobności, żeby katolickim obrzędom, katolickim księżom łatki nie przypiąć. Redagowana przez księży katolicka *Gwiazdka Cieszyńska* trzyma się taktyki ignorowania tych wszelkiego rodzaju bajek i wycieczek. Taktyka z punktu widzenia ogólnej tolerancyi bardzo ładna, ale w praktyce nie koniecznie i nie zawsze korzystna. Katolicy się skarżą: „Czemu *Gwiazdka* nas nie broni?“ Inni przebąkują: „Musi w tem coś być; widocznie *Czas* i *Przyjaciel* prawdę piszą, kiedy *Gwiazdka* nie ma im nic do odpowiedzenia“.

Tumany dymu, gęste, czarne unoszą się nad cieszyńskim Szlązkiem. Trudno rozróżnić przez gęstą ich zasłonę, co tam dalej co tam głębiej... Z kopalnianych jam, z fabrycznych hal dochodzą zmieszane odgłosy, rzekłbyś, burzących się tłumów; po miastach, miasteczkach, wsiach wywieszone różnobarwne narodowe sztandary groźnie powiewają, jakby za chwilę dać miały hasło do ogólnej walki narodów; na kościelnych wieżyczkach lśnią również różnobarwne, niechętnie na siebie poglądające sztandary. Niby jeszcze cicho, spokojnie, ale w powietrzu jakby burzę czuć było...

Biedny piastowski Szlązku, tysiącznemi waśniami rozdarty, ze wszech stron podkopany zgubnemi agitacyami, dokąd idziesz i jakie cię jeszcze losy czekają?!...

X. Jan Badeni.

Pisałem w jesieni 1896 r.

Korespondencye.

Wiedeń, 16 sierpnia.

(*i.*). Nikt nie przewidywał może, że takie będą następstwa procesu prasowego Verganiego przeciw Schönererowi i wspólnikom, na jakie się zanosi. A zanosi się na to, że odbędzie się rodzaj plebiscytu nad tem, czy werdykt sędziów przysięgłych wydany w tej sprawie był sprawiedliwym, czy też nie. Dziś zabrał głos w tej sprawie naczelny wydział stronnictwa antysemickiego, a ostateczny głos wydadzą wyborcy p. Verganiego, w których ręce on złożył swoje oba mandaty poselskie. Jeżeli wybiorą go napowrót posłem, to tem samem dadzą niejako votum nieufności sędziom przysięgłym, którzy funkcyonowali w tym procesie. Na razie otrzymał Vergani tę satysfakcyę, że stronnictwo polityczne, do którego należy, nie wyrzekło się go, lecz przeciwnie na dzisiejszem posiedzeniu wystawiło mu poniekąd dyplom na honorowego człowieka. Posiedzenie to odbyło się pod przewodnictwem Luegera; uchwalono na niem jednomyślnie wyrazić Verganiemu zaufanie, gdyż, jak podniesiono, nie od sędziów przysięgłych otrzymał on swój mandat, ale od wyborców. Zarazem uchwalono wnieść w Radzie państwa interpelacyę w sprawie stronniczego prowadzenia rozprawy przez przewodniczącego trybunału, radzcę dr. Benza. Już dziś można przewidzieć do jak namiętnej debaty da powód taka interpelacya.

Prasa liberalna i Schönererowska zachowała się wobec Verganiego całkiem tak, jak przepowiedziałem. W kilka godzin po wydaniu wyroku dzienniki tej barwy zamieściły sążniste artykuły wstępne, w których zadały niejako ostatnie kopnięcie nogą powalonemu przeciwnikowi. Główny organ liberalny np. zaczął artykuł swój temi słowy: „No, no! Toż to kawałek zgnilizny moralnej przesunął się przed naszemi oczyma w tej kilkudniowej rozprawie. Z obrzydzeniem patrzyliśmy po za rąbek zasłony, a jednak popatrzyliśmy... i t. d.“. Schönererowski organ zaś rozpoczął tak: „Być może, że nie godzi się pastwić się nad zmiażdżonym przeciwnikiem, jednakże są szubrawcy, wobec których i te względy ustają.. itd.“.

Vergani zaś w swoim dzienniku ogłosił przedewszystkiem deklaracyę, której tenor jest następujący: „Wobec werdyktu sędziów przysięgłych uważam za stosowne złożyć mandat poselski w ręce mych wyborców, mego honoru osobistego jednak bronić będę nadal przeciw każdemu, ktoby się nań targnął. Niestety muszę przyjąć zarzut, że byłem niedbały, że zanadto ufałem ludziom, ale nigdy nic nie zdefraudowałem. Mieszkańcy Mühldorfu najlepiej wiedzą, czy człowiek, który takie ofiary poniósł dla gminy, jak ja, łakomiłby się na kilkaset guldenów gminnych. Jeżeli p. Schönerer ma odwagę, niech jeszcze raz powtórzy swoje zarzuty, a mam nadzieję, że drugi proces inaczej wypadnie, aniżeli niniejszy“.

Następnie w sposób niedwuznaczny dał do poznania, iż sędziowie przysięgli, w tym wypadku dali się powodować antagonizmowi partyjnemu. Ogłosił więc nazwiska wszystkich sędziów przysięgłych, ich zatrudnienie i zapatrywania polityczne. Wedle tej listy zasiadało na ławie przysięgłych trzech żydów, dwóch protestantów, znanych wielbicieli Schönerera, jeden katolik z partyi Schönerera, pięciu liberałów, a tylko jeden z przysięgłych nie należał do żadnego obozu politycznego. Że taki był skład ławy przysięgłych, wyjaśnia Vergani w następujący sposób: W przeddzień rozprawy zastępca prawny Verganiego dr. Pupowac udał się do obrońców oskarżonych z propozycyą, aby w obec tego, iż zarówno jedna jak i druga strona przyznaje się do programu antysemickiego, adwokaci obu stron zobowiązali się wykluczyć z ławy wszystkich żydów i liberałów. Na to odpowiedzieli obrońcy oskarżonych, że oni do tego się nie mięszają, gdyż klienci ich sami zajmą się wykluczeniem niemiłych im osób z ławy. Do losowania stanęło 29 przysięgłych, ława miała się składać z 12 przysięgłych i 2 zastępców, pozostało więc do wykluczenia 15, z tych mógł Vergani wykluczyć 7, a oskarżeni 8.

Otóż Vergani wykluczył siedmiu żydów i liberałów, natomiast oskarżeni Wolf i Arnoscht właśnie zostawiali w ławie żydów i liberałów. Prowadzącemu rozprawę radcy Benzowi zrobił Vergani także jak najwyraźniej zarzut stronniczości. Już w codziennych sprawozdaniach z przebiegu procesu organ Verganiego *Deutsches Volksblatt* uwypuklał rozmaite uwagi prezydenta tudzież jego zachowanie się, wskazujące wrzekomo na to, że sympatyzuje on z oskarżonymi i prowadzi rozprawę tak, iż właściwie oskarżyciel musi przeprowadzać dowód na to, że jest niewinny; gdy tymczasem wedle ustawy oskarżeni mają przeprowadzić dowód na to, że zarzuty przez nich czynione są prawdziwe. O ostatecznem zaś resumé przewodniczącego napisał *Volksblatt* zręcznie te słowa: „Resumé przewodniczącego było tak samo objektywne, jak całe prowadzenie rozprawy.“

W sferach urzędniczych opowiadają, że prokurator zamierza wytoczyć przeciw Verganiemu oskarżenie za to, że publicznie obwinił sędziów i przewodniczącego o stronniczość. Gdyby ta pogłoska się sprawdziła, doczekalibyśmy się nowego co się zowie sensacyjnego procesu.

Przywódzca partyi antysemickiej dr. Lueger, który w dniu wydania wyroku na Verganiego znajdował się w podróży, otrzymawszy wiadomość, jaki zapadł wyrok, tudzież że Vergani złożył wszystkie urzędy i godności i chce wyjechać, zatelegrafował doń z prośbą, aby się zatrzymał w Wiedniu aż do jego przybycia, gdyż on podniesie tę sprawę na posiedzeniu zarządu stronnictwa antysemickiego. Jaka zapadła uchwała, doniosłem na wstępie.

Jeszcze jedno następstwo będzie miał ten proces. Oto frakcya Schönerera uważa za logiczną konsekwencyę takiego wyniku procesu, iż jej należy się okręg wyborczy reprezentowany dotychczas w Sejmie i w Radzie państwa przez Verganiego. Jest to okręg gmin wiejskich Kremsu. Już dwa razy usiłował Schönerer z wytężeniem wszystkich sił zdobyć ten okręg dla swego kandydata, ale bezskutecznie. Vergani wybrany został większością dwóch trzecich. Obecnie podwoi Schönerer agitacyę, ale także antysemici nie zasypią gruszek w popiele. Walka wyborcza będzie więc bardzo zażartą.

W sprawie asekuracyi życiowej.

(*Odpowiedź na artykuł w „Przeglądzie“ z dnia 10 b. m. Nr. 181*).

W ostatnich czasach weszła na porządek dzienny sprawa wielkiej doniosłości dla naszego kraju: zabezpieczenia włościan na życie. Najbardziej czynnym w tym kierunku jest poseł p. Merunowicz, którego starania mogą być uwieńczone pomyślnym skutkiem, zwłaszcza, że są sympatycznie przyjmowane przez samych włościan. Ubolewać jednak należy, że podczas gdy cały inteligentny ogół jak najżyczliwiej zapatruje się na te szlachetne usiłowania, znajdują się jednostki — być może uczciwie — ale jak najfałszywiej sprawę pojmujące i usiłujące ją przytłumić w samym zarodku. Do takich zaliczyć musimy pana J. K, który w artykułach kilkakrotnie w *Przeglądzie* umieszczonych, wystąpił jako zdeklarowany przeciwnik wszelkiej asekuracyi, a specyalnie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Nie jest moim zamiarem stawać w obronie tej instytucyi, która 37-letnią działalnością zbyt dokładnie dała się poznać społeczeństwu polskiemu z jak najkorzystniejszej strony, ażeby się dziś potrzebowała obawiać jakichkolwiek przeciwników, i jeżeli obecnie daję odpowiedź panu J. K., pragnę go przekonać, że złą usługę oddaje społeczeństwu, choć może intencye ma dobre.

Trzymając się zasady: „ne misceantur sacra profanis“, wyłączę ze swej odpowiedzi religię, której autor w pierwszym rzędzie do swych wywodów używa. Tyle tylko powiem, że znam bardzo wielu przykładnych katolickich kapłanów, nawet doktorów św. Teologii, którzy są zabezpieczeni na życie, z czego wnoszę, że religia prawdopodobnie nie upatruje nic zdrożnego w asekuracyi, a nawet nasze polskie przysłowie: „strzeżonego Pan Bóg strzeże“ — daje temu mniemaniu pewien wyraz.

W dalszym ciągu artykułu przesuwa autor przed naszemi oczyma cały szereg smutnych i ponurych obrazów: dzieci czyhających na śmierć zaasekurowanego ojca, desperata rozmyślającego o samobójstwie dla uszczęśliwienia rodziny, rozmaite zbrodnie i oszustwa popełniane w celu rychlejszego wzbogacenia się zaasekurowanym kapitałem, a na koniec rozczulający przykład 85-letniego staruszka, który napłacił biedaczysko przez 55 lat mnóstwo pieniędzy i ani rusz umrzeć nie chce, a dzieci, wnuki i prawnuki (w tym wieku możliwi) nie mogą doczekać się zabezpieczonej przez niego kwoty 1.000 zł. Gdyby tak ten czcigodny staruszek zamiast się zaasekurować, według stale zalecanej recepty autora, składał pieniądze do kasy oszczędności i gdyby zamiast 1.000 zł. złożył tym sposobem około 5.000 zł. (jak to p. J. K. misternie wyliczył), ciekawa rzecz, czy ta zawiść jego progenitury nie wzrosłaby w stosunku do spodziewanej sukcesyi t. j. pięciokrotnie i czy wówczas nie mogłoby przyjść do tego, że czuła rodzina przy pomocy czegoś twardego a tępego ułatwiłaby staruszkowi podróż w krainy, nieznające ani asekuracyi, ani kas oszczędności.

W dalszym ciągu czytamy, że wszelkie korzyści wynikające z asekuracyi dla jednej kategoryi członków, a mianowicie tych, którzy krótko żyli, są połączone z równoczesną stratą członków długo żyjących, że więc jest to k o r z y s t a n i e z c u d z e j w ł a s n o ś c i, c u d z e j n i e d o l i i ł e z — słowem: zwykła k r a d z i e ż. A cóż to się dzieje w zalecanych natomiast przez autora kasach oszczędności? czy owe procenta narastające do składanych kapitałów spadają z deszczem do żelaznych wertheimówek? skąd one się biorą?

Oto, jeżeli p. J. K. złożył n. p. do kasy oszczędności 1000 zlr., i spokojnie oczekuje zwiększenia się tego kapitału przez narastanie odsetek, równocześnie ktoś inny musiał owe 1000 zlr. wypożyczyć, a następnie ciężko pracować na ich oddanie wraz z procentami, mającemi pokryć nie tylko pretensye próżnującego tymczasem p. J. K. ale i koszta administracyi, utrzymania „całych legionów urzędników, dyrektorów i rachmistrzów“. Pan J. K. osiągnął w ten sposób korzyść również z c u d z e j w ł a s n o ś c i. Jeżeli w asekuracyi istnieją (podług p. J. K.) dwie kategorye ludzi t. j. o k r a d a j ą c y c h i o k r a d a n y c h — ale asekurujący się nie wie z góry do której kategoryi będzie należeć, bo to los roztrzygnie, — to w kasie oszczędności jest tylko jedna kategorya: s a m y c h o k r a d a j ą c y c h. Przystępujący z góry wie, że sięga po cudzą własność, a że większe korzyści daje kasa oszczędności niż asekuracya, przeto w wyższym stopniu wykraczamy przeciw VII przykazaniu, składając pieniądze w kasach oszczędności niż zabezpieczając się na życie. Przykłady cytowane przez p. J. K. są zawsze możliwie najskrajniejsze. Nadto cyfry i obliczenia nie zawierają szczegółów nader dla ich rezultatów doniosłych, i tak np. w obliczaniu złożonych przez owego 85 letniego staruszka pieniędzy nie zapomniał p. J. K. skrupulatnie liczyć $4^0/_0$-wych odsetek, natomiast pominął zupełnem milczeniem fakt, że Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie wypłaca co roku dywidendy wynoszące przeciętnie 15 $^0/_0$.

Wprowadzenie tego czynnika do rachunku wpłynęłoby zdaje się na jego rezultat. To samo dyskretne milczenie zachował p. J. K. i w innych przez siebie przeprowadzonych obliczeniach.

W rezultacie, przyjmując nawet fantastyczne rozumowania p. J. K. jako zupełnie racyonalne, dochodzimy do przekonania, iż tak asekuracya życiowa jak i kasa oszczędności prowadzą do jednego celu tj. do **złożenia pewnego majątku**, a moralna ich wartość jest zupełnie jednaka, wszelkie bowiem psychologiczne momenta wprowadzone przez p. J. K. jako to pożądanie grosza odziedziczyć się mającego i pragnienie rychłej śmierci spadkodawcy wystąpią u ludzi o niskich instynktach, (a za takich p. J. K. niestety z małymi wyjątkami wszystkich uważa) zupełnie tak samo, czy spadek ten w policy asekuracyjnej, czy też w książeczkach kasy oszczędności jest deponowany. Różnią się zaś te instytucye tylko sposobem uzyskania tego majątku. Asekuracya daje p e w n o ś ć zyskania sumy z góry oznaczonej, kasa oszczędności zakreśla zaś dowolne granice tego majątku w miarę chęci i możności składającej fundusze osoby.

Przyznamy chętnie, że są ludzie, dla których asekuracya życiowa jest zbyteczną — ale są nimi tylko ci, którzy majątek już posiadają i utraty jego się nie obawiają. Wszędzie zaś gdzie byt rodziny zależny jest od czyjej pracy i z chwilą śmierci głowy tej rodziny wątpliwym stać się może, jest asekuracya nieoszacowanem dobrodziejstwem. Czy jest zas zdrożną i niemoralną rzeczą, gdy ojciec dba o przyszłość swojej rodziny; czy jest to przeciwne zasadom

naszej religii; dalej, czy można nazwać „korzystaniem z cudzej własności" alias kradzieżą — tę prawdziwie piękną formę wzajemnej pomocy i iście chrześcijańskiej miłości bliźniego jakiej objawem jest właśnie asekuracya — to pozostawiam uznaniu rozsądnego człowieka.

Pan J. K. zapowiada dalsze artykuły w tej sprawie i obiecuje zdruzgotać niemi całkowicie asekuracyę.

Pozwolę sobie wątpić, czy ta instytucya, która od 100 lat już w społeczeństwie zyskała sobie prawo obywatelstwa, straci choć cokolwiek na wziętości i uznaniu chociażby p. J. K. jeszcze bardziej zacofane poglądy na jej pognębienie wymyślił. „Szkoda czasu i miejsca na krytykowanie", własne słowa twoje panie J. K. Jeżeli pan jednak pragniesz osobą swoją stać się rzeczywiście pożytecznym czy to społeczeństwu, czy w szczupłejszym zakresie bodaj własnej rodzinie, radzę panu serdecznie: z a b e z p i e c z s i ę n a ż y c i e; jeżeli masz dzieci, uczyń to na ich korzyść, bądź zaś pewien, że jeśli je wychowasz w uczciwych zasadach, z pewnością nie będą czyhać na śmierć twoją. Jeżeli zaś dzieci, ani rodziny nie masz, uczyń z polisy zapis na jaki cel dobroczynny. Będzie to nierównie pożyteczniejsze, niż pisywanie artykułów, wprawdzie zupełnie niewinnych i nie szkodliwych, ale też i nie produktywnych. Albowiem stoimy już u progu XX wieku ery chrześcijańskiej, a epoka człowieka jaskiniowego, dla którego maczuga nabijana krzemieniami stanowiła jedyną asekuracyę od wszelkiego złego, — już się niestety wskrzesić nie da!..

J. B.

Echa z wód.

Z Copot pod Gdańskiem nam piszą:

Na dniu 12 b. m. bawiący tu Polacy ułożyli tradycyjną polską zabawę w sali „kurhauzu". Zabawa w istocie się odbyła. Kilkanaście par wirowało w pląsach, ale ochoty nie było, bo kolonii polskiej spadł na serce nowy kamień. Na prośbę komitetu urządzającego zabawy, która miewa charakter polski, ale oczywiście wstęp na nią jako na zabawę publiczną bywa każdemu dozwolony, odpowiedziało dyrektoryum „kurhauzu", iż pozwolenia na publiczną zabawę polską dać nie może, bo Copoty są miejscem kąpielowem międzynarodowem (internationales Bad), że przeto inni niepolscy goście czuliby się tem słusznie dotknięci, gdyby afisze zapowiadały polską zabawę. Jeżeli zaś Polacy chcą urządzić polską zabawę, to mogą urządzić zabawę prywatną, li tylko za zaproszeniami listownemi, nie zaś drażnić całe Copoty tytułem polskiej zabawy. Komitet — niestety — nie mógł już cofnąć swego zamiaru i zabawę wydał. Ale było to pożegnanie tradycyjnych zabaw polskich w „kurhauzie" copotowskim. Na drugi rok jeśli duch hakatystyczny nie przestanie nas nawet w kąpielach ścigać, zabawę urządzimy w którymkolwiek innym lokalu, których tu i pod dostatkiem i tańszych aniżeli „kurhauz".

W każdym razie charakterystycznem jest zrozumienie istoty „międzynarodowości". Coby na to powiedziała Ostenda, Nicea, Karlsbad lub jakakolwiek inna ustroń kąpielowa! Tutaj międzynarodowem jest to, co od A do Z jest niemieckie. Wszystko inne to szowinizm, bunt, Reichsgefahr!

Za hecą antipolską najmniej wdzięczni są hakatystom kupcy i przemysłowcy niemieccy z Gdańska. Polacy bowiem zachowują wielką powściągliwość w zakupnach, czego dawniej nigdy nie było. Goście zamożni, mianowicie Królewiacy, przybywali tu licznie i pozostawiali wiele grosza. Dzisiaj Królewiaków zaledwie 30%, letników polskich z dawnych lat, a w handlu zastój formalny, bo Niemcy z zasady w „badach" nic nie kupują, goście zaś poznańscy, zachodnio-pruscy, galicyjscy i nieliczni Francuzi również nie rozchwytują niemieckich towarów.

Sprawy religijne są tu traktowane w sposób bardzo niewłaściwy. Nie dość, że zakazano księżom obcych dyecezyj głosić kazania, aby przypadkiem nie poruszyli kwestyi ucisku religijnego i narodowościowego. Obecnie wyszło jeszcze na jaw, że księżom przybyłym z zagranicy nie wolno przyjmować Polaków do spowiedzi. Gdy bowiem pewna pani, Polka, prosiła tymi dniami o księdza Polaka i chciała się księżom wyspowiadać, odpowiedziano jej, że tylko ksiądz parafialny ma prawo słuchać spowiedzi.

*

P. Milski, redaktor *Śmigusa*, nadsyła do *Dziennika Polskiego* następujący list:

Blankenberghe w Belgii 8 sierpnia.

Trzeci raz już jestem w Blankenberghe i przyznać muszę otwarcie, iż coraz więcej ta cudowna miejscowość mi się podoba. Siedząc w cukierni przy czarnej kawie nad brzegiem szumiącego morza i czytając nasze galicyjskie dzienniki, opisujące ciągłe deszcze, ulewy i burze niszczące całe powiaty, wierzyć się temu nie chce, gdy tutaj od trzech tygodni mamy wymarzoną pogodę, powietrze przyjemnie chłodne, a jeżeli czasem deszcz padnie, to nie trwa to długo, za godzinę znowu znikają chmury i spacerować można dalej nad brzegiem morza.

Cóż to za ogromna różnica między naszemi kąpielami morskiemi w Niemczech, a swobodnem Blankenberghem. Tam rozmaite przepisy kąpielowe krępują gości, tutaj na każdym kroku używa się zupełnej swobody. Taksa kąpielowa tutaj nieznana, a wspólna kąpiel panów i pań, używających często kostiumów jedwabnych, ubranych przeróżnemi koronkami, nie mało przyczynia się do tego, że tutejsze kąpiele stanowią więcej od Norderney, Helgolandu lub Syltu. Tam wobec oddzielnej kąpieli płci męskiej i żeńskiej, brzeg morski do godziny 2 po południu zamknięty, tutaj wre życie od rana do wieczora, a kto się nie kąpie, może używać przechadzki i oddychać świeżem powietrzem morskiem cały dzień do późnej nocy.

Nieraz słyszałem wygłaszane z całą stanowczością zdanie, że kąpiele morskie są bardzo drogie. Że tak nie jest, udowodnię najlepiej podaniem cen pożywienia w Blankenberghe. Za pokój z całem utrzymaniem, płaci się przeciętnie 10 franków dziennie, a przyznać trzeba, że wikt jest wcale dobry. Menu obiadowe składa się z 7 lub 8 dań, to też każdy musi tu być z jedzenia zadowolony. Kolacya również jest tu obfita, a ryba, dwa mięsa i sery, mogą przecież zaspokoić głód nawet bardzo łaknącego pożywienia gościa.

Zabaw jest także pod dostatkiem, a życie towarzyskie koncentruje się tutaj głównie w kasynie, gdzie się odbywają codziennie koncerty wybornej muzyki, oraz występy śpiewaków opery brukselskiej, antwerpijskiej i paryskiej. W tym roku wprowadzono tutaj po raz pierwszy nowość — zaangażowano kilku śpiewaków niemieckich, którzy jednak nie bardzo dobrze się spisali. Oprócz kasyna mamy w Blankenberghe wspaniałą halę zabawową, wybudowaną z żelaza, kosztem pół miliona franków, a postawioną na morzu. Tutaj gra damska orkiestra wiedeńska, popisują się rozmaici magicy, prestidigitatorowie itp. specyaliści. Pijąc piwo bawarskie, lub wino reńskie, bardzo przyjemnie spędza się tutaj wieczory lub godziny popołudniowe, tem bardziej, że rozrywka ta kosztuje tylko 20 centimów t. j. 10 centów!

Oprócz tych zabaw urządzają tutaj bale, specyalne zabawy z tańcami dla dzieci, wyścigi cyklistów, a nawet wyścigi cyklistek. Muszę bowiem dodać, że w Blankenberghe znajduje się olbrzymi welodrom, zbudowany zupełnie w ten sam sposób, jak nasz tor cyklistów. Ale bo też cykliści cieszą się w Belgii ogromną protekcyą wszystkich władz, a wystarczy powiedzieć, że obok wybornych gościńców, budowane są tutaj specyalne drogi dla cyklistów. W Zakopanem zakazano jazdy na rowerach, tutaj cały brzeg morski otwarty jest dla cyklistów do godziny 9-ej rano i wszyscy goście najchętniej ustępują się kilkuset cyklistom, używającym przejażdżki w dozwolonych godzinach. Gdyby tak który z wielkich dyrektorów naszych galicyjskich zakładów kąpielowych wybrał się kiedyś zagranicę i zobaczył, jak tutaj obchodzą się z gośćmi, z pewnością nie wpadłby na podobny dziki pomysł, jak wydanie w dzisiejszych czasach zakazu jeżdżenia na rowerach. Dla naszych pań nadmienię, że tutejsze cyklistki używają przeważnie do jazdy krótkich sukień. Cyklistek w szarawarach widziałem zaledwie dwie lub trzy, — ale te znowu jeżdżą na męskich maszynach.

Blankenberghe powoli a systematycznie podkopuje Ostendę. Dzisiejsza lista gości kąpielowych wykazuje 15 000 osób, gdy Ostenda ma zaledwie 2000 więcej. I nie dziw, bo do Blankenberghe przyjeżdżają ci, którzy na prawdę chcą użyć morskiego powietrza i cudownej kąpieli; do Ostendy zjeżdżają bogaci bankierzy, zbiegli małżonkowie, pragnący użyć do syta uciech tego świata, wreszcie wymalowane i wystrojone kokoty paryskie, które swojemi perfumami zanieczyszczają nietylko powietrze, ale nawet i wodę morską. Blankenberghe, to uzdrojowisko — Ostenda, to istny targ na wdzięki kobiece. Tutaj kończy się zabawa o godz. 12 w nocy — Ostenda bawi się do rana.

Chciałbym jeszcze dodać słów kilka o tutejszych gościach kąpielowych. Niestety największej liczby kuracyuszy dostarczają — żydzi, których tu pełno na każdym kroku, a zachowują się oni, jak zresztą wszędzie, arogancko. Wystarczy powiedzieć, że w kasynie na wieczorku pewien żydek tańczył w czapce na głowie!! Dziwi mnie tylko, iż go nie wyrzucono. Żydzi ci pochodzą głównie z Niemiec, a najwięcej dostarcza ich Frankfurt, gdzie jak wiadomo jest główne siedlisko bogatych bankierów i rentierów o wykrzywionych nosach. Oprócz żydów zjeżdżają tutaj Francuzi, a Bruksela dostarcza także bardzo wielu gości.

Język polski słyszy się bardzo często — są tu głównie Królewiacy. Ze Lwowa a nawet z Galicyi nie spotyka tu się w Blankenberghe nikogo. Między innymi bawi tutaj nasz znakomity tenor p. Aleksander Bandrowski z małżonką, a żałować tylko wypada, iż dyrekcya kasyna nie zaprosiła go do wystąpienia na estradzie koncertowej. Że byłby zrobił tutaj wielkie wrażenie, to nie ulega wątpliwości.

Złoty kraj.

O kopalniach złota nad dopływami rzeki Yukon w Alasce ogłosiło kanadyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych urzędowe sprawozdanie, potwierdzające to, cośmy już w tej kwestyi donosili.

Istotnie, bogactwo kopalni złota jest niesłychane i, według przybliżonych obliczeń, przewyższa o wiele bogactwo tak osławionych kopalni kalifornijskich z r. 1849. Natomiast komunikacya z kopalniami kalifornijskiemi, nawet wówczas, gdy jeszcze kolei nie było, może być uważaną za doskonałą w porównaniu z temi warunkami komunikacyjnemi, jakie istnieją na dalekiej północy. O przewozie maszyn obecnie mowy nie ma, a nawet dostawa produktów spożywczych jest tak utrudnioną, że dochodzą one do cen bajecznych. Za worek mąki np. wagi 25 kilogramów płaci się od 60 do 100 dolarów! Wobec tego rząd kanadyjski słusznie ostrzega, że kto chce udać się do tej krainy, powinien dobrze rozważyć długość uciążliwej drogi i środki swego utrzymania. Najkrótszy czas trwania podróży ze Stanów Zjednoczonych wynosi obecnie sześć tygodni, a środki żywności w kopalniach są już teraz tak ograniczone, iż w zimie wybuchnie tam prawdopodobnie głód.

To samo ogłasza prezes amerykańskiej „Trade and Transportation Company" posiadającej monopol handlowy na Alaskę. W połowie września ścina już lód grubą powłoką wszystkie wody, a dopiero w połowie maja żegluga po Yukonie staje się możliwą. Kopacze złota, którzy w ostatnich dniach wrócili z wielkiemi skarbami ze złotodajnej tej ziemi, stwierdzają niesłychane jej bogactwo, lecz jednocześnie donoszą, że wszystkie grunta złotodajne znajdują się już w „mocnych" rękach.

Nowo założone miasto nad Yukonem, Dawson, posiada obecnie 3,000 mieszkańców, Circle City 2.000, a Mile City 1,000 mieszkańców. Jak wiadomo, półwysep Alaska stanowił do niedawna własność Rosyi i nosił nawet nazwę Ameryki rosyjskiej. Ciekawa jest historya sprzedaży tego półwyspu.

W czasie wojny krymskiej, z obawy, by Anglia nie zajęła Alaski, zaproponowała Rosya kupno tego kraju, liczącego 1 i pół miliona kilometrów kwadratowych, Stanom Zjednoczonym za sumę siedmiu milionów dolarów. Ówczesny jednak prezydent Stanów Pierce propozycyi tej nie przyjął. Tymczasem prawa rosyjsko-amerykańskiego Towarzystwa handlu futrami przeszły w ręce angielskiego Towarzystwa zatoki Hudsońskiej, a układ odnośny między niemi kończył się w r. 1867. Amerykanie więc zaczęli się obawiać, że z chwilą tą cały handel na Alasce może przejść w ręce angielskie i, być może, Anglia zgodzi się na kupno kraju. Prezydent więc Johnson i sekretarz stanu Seward wszczęli znowu, za pośrednictwem ówczesnego posła rosyjskiego w Waszyngtonie Stoeckla, układy o kupno Alaski, mając jednocześnie nadzieję odwrócenia tem opinii publicznej od sprawy meksykańskiej, podniecającej wówczas umysły obywateli Stanów Zjednoczonych. Dnia 29 marca 1867 r. przyniósł Stoeckl do mieszkania Sewarda depeszę, zawiadamiającą, że cesarz Aleksander II zgadza się na tranzakcyę, przyczem poseł oświadczył, że układ pierwiastkowy spisany będzie nazajutrz.

— Nie — odpowiedział Seward, — ułożymy to natychmiast, a jutro przedstawimy go w senacie.

Sprowadzono zatem urzędników sekretaryatu i poselstwa; wzięto się zaraz do roboty, pracowano noc całą i o godzinie 4-ej rano układ, mocą którego Alaska przeszła na własność Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej za sumę 7,200.000 dolarów, był podpisany. Senat obradował nad układem na posiedzeniach tajnych i dnia 10 kwietnia ratyfikował go, ku wielkiemu zdumieniu posła angielskiego, sir Frederika Bruce'a, nie przeczuwającego nawet co się dzieje. Bruce telegrafował natychmiast do Londynu, żądając instrukcyi, ale już było za późno! Dziś kraj ten, kupiony za 7,200 000 dolarów, przynosi Stanom tylko za dzierżawę maleńkich wysp Foczych 300.000 dolarów rocznie, jedna jedyna kopalnia złota Treadwell dała dotąd cennego kruszczu za 14,000.000 dolarów, produkcyę zaś obecnych kopalni obliczają na 15 do 20 milionów dolarów rocznie!

Z doli literatów niemieckich.

Gdyby powodzenie artysty mierzyć ilością dóbr materyalnych, w które zamieniają się na rynku literackim jego wawrzyny, to można rzec, iż „młoda" literatura, hołdująca realistycznemu kierunkowi, nie otrzymała dotychczas prawa obywatelstwa w społeczeństwie niemieckiem, z wyjątkiem Hauptmann'a, który zresztą zboczył z drogi wytkniętej przez pionierów ruchu i został przez nich wyklęty po swym ostatnim dramacie p. t. „Dzwon zatopiony". Dwa świeże wypadki jaskrawo oświetlają tę smutną dla wspomnianej szkoły prawdę.

Kilka miesięcy temu jeden z berlińskich tygodników, *Zukunft*, ogłosił, iż Arno Holz żyje w wielkiej nędzy i ma w rękopisie dramat w wielkim stylu p. t. „Socyalni arystokraci", który jest pierwszym ogniwem cyklu dramatycznego, mającego przedstawić wybitne momenty życia berlińskiego. „Któż to jest ów Arno Holz?" — zapytywali zdziwieni nietylko czytelnicy, lecz i recenzenci, mający pretensyę do znajomości najnowszych prądów literatury niemieckiej.

Tygodnik *Zukunft* musiał przypomnieć społeczeństwu, iż Arno Holz zapoczątkował „młody" ruch i natchnął po raz pierwszy samego Hauptmann'a. Redakcya wzywała do składek na korzyść biednego literata, aby umożliwić mu dalszą pracę w obranym kierunku. Przez wzgląd na wydawcę tygodnika, ciętego pamflecistę, napłynęło do tysiąca marek. Arno Holz w istocie pierwszy zaszczepił na gruncie niemieckim doktrynę naturalistyczną Zoli i praktycznie przeprowadził tę teoryę w zbiorku nowel p. t. „Papa Hamlet", dramacie „Rodzina Selicke" i tomiku zatytułowanym „Szkice berlińskie". We wszystkich tych utworach brał twórczy udział jego wspólnik, Jan Schlaf. Jako naśladowca doprowadził Holz poglądy swego mistrza do krańcowości, rugując wprost wszelką akcyę i kładąc nacisk na szczegółowy opis, misterną charakterystykę i fotografowanie życia. Pomimo niezbitych artystycznych zdolności, których dowody złożył Holz w drobnych poetyckich utworach, zaniedbał on wszelkie prawa techniki literackiej. W zapędzie polemicznym wywyższył usterki swej techniki do stopnia niezbędnych warunków „nowej sztuki". Utwory spółki przeszły bez wrażenia. Przejęło się niemi tylko kilku nowicyuszów literackich, a w tej liczbie Hauptmann, który złożył hołd swym mistrzom, poświęcając im swój pierwszy dramat „Przed wschodem słońca", nacechowany brutalnym naturalizmem.

Brak powodzenia rozprzęgł spółkę i z gościńca literackiego zepchnął na ścieżki powszedniej, prozaicznej pracy. Schlaf'a, poturbowanego ciężkiemi próbami życiowemi, oddano do zakładu dla neurasteników. Przeszło 10 lat minęło od pierwszego występu ojców naturalizmu niemieckiego, gdy *Zukunft* ogłosiła składkę na korzyść zwichniętego Holz'a. Redaktor w sposób wzruszający opisał życie, które musiał pędzić nieborak wraz ze Schlaf'em podczas tworzenia pierwszych prac i ciężkie strapienia, które go dotknęły od czasu porzucenia niwy literackiej. Publiczność sięgnęła do kiesy, a Holz po długich mozołach wystawił na trzeciorzędnej scenie pierwszy dramat swego cyklu, oczywiście... z fiaskiem. Recenzenci wyśmiali ten nieudolnie zczepiony szereg dyalogów. Redaktor *Zukunft* poddał utwór nadzwyczaj ostrej krytyce, na co autor odpowiedział, iż nie zraża się bynajmniej napaściami i zamierza kroczyć dalej swą drogą. Dalsza część cyklu obejmuje ni mniej ni więcej, tylko dwanaście dramatów, które autor rozłożył sobie na 24 lat! Gdy Zola zbiera krocie we Francyi, tymczasem jego niemiecki *alter ego* przymiera z głodu. Prawda, że Zola ma zawsze talent, tego zaś talent często zawodzi.

Jako drugi przykład niepopularności „młodej" literatury, można przytoczyć poetę Detlewa v. Liliencron'a Piewca liryczny wprawdzie niewiele ma wspólnego z formułą Zoli, lecz skutkiem swej obojętności na wszelką rutynę, zaskarbił sobie serca młodego obozu i został przezeń adoptowany. Detlew v. Liliencron jest to jedyny talent liryczny w wielkim stylu wśród przedstawicieli młodej literatury. W zawody mógłby z nim iść może tylko Otton Juliusz Bierbaum. Liliencron, lejtnant pruski rodem z Holsztynu, zaciągnął się do orszaku Apollina w 30 roku życia. Urodzony w roku 1842, obchodzi w roku bieżącym 25-lecie swej poetyckiej działalności. Koryfeusze literatury niemieckiej, bez różnicy wieku i kierunku, wystosowali w 700 pismach niemieckich odezwę do społeczeństwa, aby wsparło niezamożnego poetę i uwolniło go od trosk na schyłku życia. Napłynęły składki z całych Niemiec w ilości 200 — wyraźnie dwustu — marek. Niesłychany ten skandal wywołał oburzenie w szeregach literatów niemieckich, nie mogących darować społeczeństwu, iż tak mało ceni, a co stokroć gorzej zna swe wielkości i talenta. Liliencron'a nie można przecież zaliczyć do pospolitych wierszokletów. Przedewszystkiem jako talent na wskroś oryginalny, ma on poważne i wyjątkowe stanowisko w dziedzinie liryki niemieckiej. Utwory jego tchną świeżością, pomimo, iż opiewają obok śmierci rzecz tak spowszedniałą w liryce, jak miłość. Junkierskie pochodzenie autora nie wycisnęło bynajmniej piętna na jego przekonaniach, przebijających się tu i ówdzie dosyć wyraźnie.

Z izby sądowej.

Lwów 16 sierpnia.

(Moskalofil przed sądem)

Rozprawę popołudniową rozpoczęto przed liczniejszem nieco audytoryum od przesłuchania świadka B. Grochowalskiego, lustratora Wydziału krajowego z Krakowa. Zamianowany komisarzem do wyborów w Kuninie, przyjechał świadek do wsi o ¾ na ósmą rano. Wybory miały się zacząć o ósmej. Poinformowany po drodze, że wybory odbędą się we dworze, jechał przez wieś i widział gromadzące się tu i ówdzie kupki ludzi. Kilku nieznajomych mu zresztą chłopów i jakiś żyd powiedzieli mu, że dr. Korol od rana peroruje chłopom przed karczmą, że buntuje ich, każe im ręce podnosić jak do przysięgi, itp.

Właściwą awanturę przed dworem opowiada świadek zgodnie z aktem oskarżenia, z tą tylko różnicą, że ilustruje ją tylko z tej strony, z której ją widział ze swego terenu, t. j. z pokoju dworskiego. Stąd pochodzi, że słyszał krzyk, ale nie słyszał co krzyczano. Wiadomości o tem, co się wśród chłopstwa działo, miał od rozmaitych osób. Od wójta dowiedział się o groźbie bicia każdego, ktoby nie głosował na kandydatów dra Korola. Wysłał go więc do chłopów z oznajmieniem, że wybory się nie odbędą, bo komisarza bolą zęby. Czy wójt słowa jego powtórzył wiernie, tego nie mógł wiedzieć. Usłyszawszy jednak po powrocie wójta ze dworu, że chłopi odgrażają mu się powyrywaniem zębów, kazał Kesslerowi napisać do starostwa w Żółkwi o wezwanie asystencyi żandarmów lub wojska, a ewentualnie prośbę o instrukcyę, co począć ze sytuacyą. Kessler napisał ją sam, odczytał świadkowi, który podpisawszy ją, odesłał konnym posłańcem do Żółkwi. Następnie czekając na rezultat wezwania, zasiadł z p. Hautem i kilku innymi obecnymi do śniadania, które co chwila ktoś z domowników przerywał wieścią, że chłopi się dobijają. Ważniejszym epizodem tego czekania był wybuch p. Hauta, który porwał strzelbę, zmierzył do chłopów i groził strzeleniem, jeżeli będą napierać. Świadek wstrzymał go wówczas uwagą, że strzelba nabita, gdyż sam nabił ją przedtem jeszcze na wszelki wypadek. Wówczas to usłyszał od Hauta, że chłopi odgrażają się wyduszeniem wszystkich we dworze.

Sam świadek nie widział nic więcej prócz zbliżających się coraz bardziej do szyb okna dworskiego twarzy chłopów. Bezpośrednio zetknął się z chłopami dopiero, kiedy ktoś (kto niewiadomo) wpadł do pokoju i powiedział, że chłopi już drzwi wywalili. Wówczas to, chcąc niebezpieczeństwo zażegnać, przemówił przez okno do chłopów, że wybory przeprowadzi, ale będą nieważne, bo który bądź z tych ludzi którzy ze strachu pouciekali, wniesie protest przeciw ważności wyborów. Gdy mimo to chłopi ze Stecyszynem na czele nie przestawali się domagać wyborów, świadek zabrał się do pozornego ich przeprowadzenia. Do czynności tej wziął się sam, gdyż ani wójt, ani Kessler nie chcieli wyjść na werandę. Został przy nim tylko pisarz gminny Sadowy, a komisyę narzucili mu chłopi. Należał do niej Stecyszyn. Całe te wybory odbyły się świadomie celem zwleczenia groźniejszego wybuchu aż do przybycia żandarmeryi.

Odczytano wezwanie asystencyi żandarmskiej pisane przez Kesslera do Starostwa w Żółkwi. Odczytano również i relacyę p. Grochowalskiego do Starostwa pisaną po niedojściu do skutku wyborów w Kuninie i zawierającą powody, dla których się to stało. Oba te pisma obfitsze były w szczegóły, niż dzisiejsze zeznania świadka, co się tłómaczy tem, że pisane były zaraz po wypadku. Poruszoną w relacyi p. Grochowalskiego kwestyę agitacyi dra Korola, potwierdziła także odczytana następnie na wniosek obrony relacya p. Olszewskiego. On przeprowadziwszy wybory w Kuninie dnia 2 marca, donosi także o agitacyi dra Korola, dzięki której (koło 30 chłopów z rozmaitych miejscowości powiatu Żółkiewskiego siedziało w więzieniach za gwałty wyborcze.

Krzyżowy ogień pytań obrońców, który posypał się na świadka Grochowalskiego nie wydobył nic więcej nad to, co wydobyły zeń pytania przewodniczącego, i dostarczył tylko materyału do kilku ciekawszych epizodów.

Dr. Dobryański: Dla czego świadek posyłał po żandarmów, a potem przeprowadzał pozorne wybory, kiedy to co chłopi robili nie było jeszcze niebezpiecznym wybuchem.

Świadek: Właśnie aby nie dopuścić do niebezpiecznego wybuchu.

Dr. Oleśnicki: Jak świadek może mówić o agitacyi, skoro sam mówił, że chłopi kunińscy byli zazwyczaj spokojni i szanowali go nawet.

Świadek: Właśnie w tem widziałem wpływ agitacyi, że chłopi dotychczas spokojni wydawali tłumne okrzyki, a pomimo uszanowania dla mnie mogli się na mnie odgrażać.

Takich pytań i odpowiedzi wywołujących często śmiech w audytoryum było więcej, ale świadek stał niewzruszenie przy tem, co sobie w tej chwili przypominał, i nie dał się sprowadzić na niebezpieczną drogę domysłów.

Następny świadek żyd Bernard Kessler powtórzył prawie to samo co jego poprzednik. Tylko, że przyjechał do Kunina już dnia poprzedniego, więc słyszał więcej o drze Korolu. Kilka szczegółów z jego zeznań, niezgadzało się pozornie z zeznaniami p. Grochowalskiego. Uczepiła się obrona i jego, ale grad gorączkowych pytań który spadł na niego, i z niego nie wydobył nic prócz tego co sobie już poprzednio przypomniał. Były w tem i rzeczy sumienne.

Dr. Fedak: Czemu wysyłano do chłopów wójta a nie wyszedł sam p. Grochowalski lub świadek?

Świadek: Bo się baliśmy chłopów.

Dr. Fedak: Należało spróbować.

Świadek: Po co próbować?

Wreszcie na wniosek dr. Oleśnickiego, dla charakterystyki najważniejszych świadków obciążających, skonfrontowano obudwu świadków dla zrozumienia sprzeczności w ich zeznaniach. I okazało się, że się te zeznania schodzą zupełnie. Różnice były naprzykład: p. Grochowalski przeczytał jeszcze kilka nazwisk już po przybyciu żandarmów. Kessler zeznał, że pozorne wybory zakończyły się z przyjściem żandarmów. P. Grochowalski mówił, że wezwanie o asystencyę pisał sam Kessler, Kessler zaś, że sam koniec dodyktował mu p. Grochowalski. P. Grochowalski powiedział, że odebrał tylko strzelbę Hautowi, Kesslerowi zaś wydało się, że p. Grochowalski sam także mierzył do chłopów. Konfrontacya więc wykazała tylko błędy widzenia wynikające ze sytuacyi, lub niedokładność pamięci, ale różnic zasadniczych nie dowiodła.

Na tem rozprawę przerwano.

* * *

Lwów 17 sierpnia.

Drugi dzień rozprawy był dalszym ciągiem przesłuchań świadków, którzy całą awanturę widzieli z wewnątrz dworu. To też wszyscy nawiązywali do zeznań p. Grochowalskiego. Pierwszy z przesłuchanych rano właściciel dóbr p. Haut, dodał do wiadomych już rzeczy tylko to, że miał polemikę polityczną z drem. Korolem, na własne uszy jednak mów dra Korola nie słyszał. Do chłopów wychodził i nawet chciał z nimi zawierać kompromisy co do kandydatów, ale to było jeszcze przed ogłoszeniem wójta, że wybory się nie odbędą. Gwaru, który był istotnie bardzo wielki, nie bał się tak bardzo jak p. Grochowalski. Chłopi byli uzbrojeni w kije, dobijali się do drzwi natarczywie tak, że otworzyli jedną ich połowę pomimo iż były zamknięte zasuwą. Wówczas to najbliższym otworzonych drzwi był osk. Hałas, który wykrzykiwał. Mimoto jeszcze odradzał świadek p. Grochowalskiemu prowadzenie pozornych wyborów jako nielegalność.

Świadek Blaustein, ekonom p. Hauta, ogłaszający się jako *confessionslos*, jest właściwie żydem i przysięga na torę, gdyż — jak go przewodniczący objaśnia — nie ma jeszcze w Austryi roty przysięgi dla bezwyznaniowców. Jest to świadek także dworski, ale do poprzednich zeznań dodaje już więcej, bo więcej czasu przepędził na dworze między chłopami. O drze Korolu opowiadali mu dwaj żydzi Spitzer i Igel, którzy należeli do partyi dworskiej, ale bali się głosować, bo stronnicy dra Korola obiecali ich zabić, gdyby głosowali na dworskich. Świadek słyszał, jak do Spitzera wołali chłopi w dzień wyborów mniej więcej słowa: „My na ciebie robimy, to trzymaj się z nami, bo wiesz co cię czeka". Że groźną była sytuacya, to dowód w tem, że świadek sam poszedł do swego domu po rewolwer. Przed kilku laty bowiem kilku ludzi opadło go, rozbito mu głowę tak, że dotąd czuje wielkie dolegliwości.

Obrońcy nie mogli się w pierwszej chwili ze świadkiem porozumieć, gdyż jąka się a przy gwałtowniejszem napieraniu mówi coraz gorzej i traci kontenans. Wreszcie zniecierpliwił się pytaniami i począł się sprzeczać z drem Oleśnickim.

Dr. Oleśnicki: Proszę mi odpowiadać na pytania i nie przerywać

Świadek: Ja nie mogę tak odpowiadać. Jak mi cesarsko-królewski trybunał zadaje pytania pomału, to ja sobie przypominam, ale jak kto na mnie bije tak jak na stół, to ja nie mogę.

Porozumiano się wreszcie i przewodniczący wytłómaczył zirytowanemu świadkowi, że nie potrzebuje się irytować a świadek odpowiedział wreszcie na kilka pytań, postawionych mu przez obronę po polsku, bo widać było, że literackiego ruskiego języka dobrze nie rozumie.

Co do następnego świadka, Łeśka Łosyna, wójta Kunińskiego, który z urzędu swego pośredniczył między kancelaryą wyborczą a chłopami na dworze, wywiązała się kwestya między obrońcą drem Fedakiem, a prokuratorem p. Kerberem. Dr. Fedak sprzeciwił się zaprzysiężeniu Łosyna, bo wdrożono przeciwko niemu śledztwo o jakieś malwersacye i pobicie Steśka i świadek ma do niektórych oskarżonych nienawiść, bo był stronnikiem dworskim, a oskarżeni należeli do przeciwnego obozu. Sprzeciwił się temu oskarżyciel publiczny, gdyż oskarżenia właściwego przeciwko świadkowi dotychczas nie ma, a nienawiść polityczna nie jest osobistą. Trybunał po naradzie odmówił wnioskowi obrony i Łosyna zaprzysiężono.

Rozprawa trwa dalej.

Z opowieści wschodnich.

Był w Bagdadzie imam uczony, bardzo w piśmie biegły i bardzo w życiu przebiegły. Na imię mu było Mehmet Ali.

Pewnego razu wszedł on na wieżyczkę meczetu i wygłosił zgromadzonemu ludowi naukę, bardzo moralną i bardzo budującą, którą oparł na wersecie Koranu, głoszącym: „Ktokolwiek był bogaty na ziemi, będzie ubogim w raju Mahometa, ktokolwiek zaś był ubogim na ziemi, bogatym będzie w raju Mahometa".

A gdy kazanie już wypowiedział, poszedł do domu, rozmyślając o wielkości Allacha i Proroka, lud zaś rozchodził się powoli, dziwując się miodopłynnej wymowie imama i wielkiej jego mądrości.

Tego dnia do Mehmeta Alego przyszedł Jussuf, człek ubogi i rzekł:

— Mehmecie Ali, imamie wielki! Oto stoję przed tobą nędzny i ubogi. Pożycz mi sto denarów. Oddam ci je w raju Mahometa, tam bowiem będę bogaty, gdyż jestem ubogi na ziemi. Tobie zaś przydadzą się tam denary złote, albowiem ubogi będziesz w raju, jako bogacz tu na ziemi.

Mehmet Ali wyliczył sto denarów na stół, a gdy Jussuf wyciągnął rękę, aby zabrać sztuki złota, zapytał:

— O, Jussufie! Widzisz, że prośbie twej nie odmawiam. Ale, zanim weźmiesz denary, powiedz, co zamierzasz z niemi zrobić?

— Zakupię moc złota, zrobię setkę pierścieni i sprzedam je z wielkim zyskiem w bazarze.

— A potem?

— Za pieniądze zarobione zakupię moc futer i zawiozę je do Damaszku, gdzie sprzedam z zyskiem wielkim.

— A potem?

— Wciąż tak czynić będę, dopóki nie stanę się człowiekiem bogatym.

— A więc — rzekł Mehmet Ali, zgarniając sztuki złota ze stołu — nie mogę ci dać pieniędzy. Skoro tu, na ziemi, będziesz bogatym, tam, w raju Mahometa, będziesz ubogim, bo tak mówi Koran. Nie miałbyś więc skąd oddać moich denarów.

I odszedł Jussuf, dziwiąc się mądrości Mehmeta Alego, który tak umiejętnie stosować umiał w życiu mądrość Koranu...

KRONIKA.

Lwów 17 sierpnia.

Książę namiestnik wraca dziś do Lwowa.

Dziś wieczorem kapele wojskowe wszystkich we Lwowie załogujących pułków piechoty odegrają po ulicach miasta capstrzyk z okazyi przypadających jutro urodzin Cesarza.

Mianowania. Radca górnictwa Stanisław Oksza Strzelecki mianowany starszym radcą.

Starszy inżynier Ignacy Majer mianowany radcą budownictwa dla służby technicznej przy dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie.

Konkurs rozpisuje zarząd „Macierzy szkolnej" w Cieszynie na posadę nauczyciela śpiewu i muzyki

z płacą 600 zł. Pierwszeństwo mają kandydaci, uzdolnieni do udzielania nauki gimnastyki. Termin do 1 września.

Poseł Kozakiewicz, po porażce w Czyszkach, doznał znów zawodu w Sygniówce. Chciał on tam urządzić wczoraj wiecór zgromadzenie, lecz w dwóch karczmach, w których starał się sejmik odbyć, odpowiedziano mu grzecznie, że lokalu nie odstąpią. Nie pozostawało nic innego, jak tylko sejmik odwołać.

Dr. Józef Wiczkowski wyjeżdża także na kongres lekarski do Moskwy, gdzie wygłosi odczyt z zakresu medycyny wewnętrznej.

Dr. Wilhelm Winternitz, znakomity hydropata, właściciel głośnego na cały świat zakładu wodoleczniczego w Kaltenleutgeben, otrzymał od Cesarza w uznaniu zasług położonych około dobra ludzkości, tytuł i godność radcy cesarskiego.

W Zakopanem w sali dworca tatrzańskiego odbędzie się we czwartek dnia 19 b. m. o godzinie 4 po południu odczyt dr. T. Krajewskiej, z Dolnej Tuzli w Bośnii p. t. „Kobiety w Bośnii". Dochód w całości przeznaczony na Stowarzyszenie pomocy naukowej dla Polek.

Egzamin na nauczycielki robót ręcznych kobiecych odbywać się będzie w Seminaryum żeńsk. naucz. we Lwowie d. 17 września b. r. Podania należycie udokumentowane wnosić należy do dyrekcyi Seminaryum (ul. Skarbkowska 1. 39) po dzień 15 września b. r.

Zjazd ruskich literatów. Dziennik *Ruślan* porusza myśl zwołania zjazdu literatów ruskich, a to w celu omówienia rozmaitych spraw tyczących się rozwoju narodowej ruskiej literatury. Zjazd taki odbył się już raz przed 50 laty i przyniósł wcale dodatni rezultat: uczestnicy tego zjazdu bowiem przyszli do poczucia odrębności ruskiego, języka i literatury od rosyjskiego, ustanowili reguły dla pisowni, o ile w owych czasach było to możliwem, założyli towarzystwo „galicyjsko-ruskiej Maticy" dla celów wydawniczych i t. d. Dziś kiedy stoi na porządku dziennym kwestya wykrojenia rosyjskiego nowotworu na organizmie ruskiej literatury, wszyscy literaci i miłośnicy piśmiennictwa ruskiego powinni odłożywszy na bok różnice politycznych zapatrywań, solidarnie naradzić się nad tem złem. *Ruślan* wzywa Towarzystwo Szewczenki, aby ujęło inicyatywę do zwołania takiego zjazdu i obiecuje w krótkim czasie wystąpić z konkretnymi wnioskami w tej sprawie.

Nowa cukrownia na głębokiem Podolu. W Borszczowie odbył się w zeszły czwartek, zwołany przez ks. Adama Sapiehę, zjazd ziemian powiatu borszczowskiego i okolicznych powiatów dla omówienia sprawy budowy cukrowni na Podolu. — Zgromadzeniu przewodniczył hr. Mieczysław Borkowski, prezes Rady powiatowej. Ks. Adam Sapieha zagaił posiedzenie dłuższą przemową, motywując wielkie korzyści, jakie wyniknąć dla rolników z powstania cukrowni i oświadczył, że zaprosił na to zgromadzenie członków zarządu cukrowni Przeworskiej: ks. Witolda Czartoryskiego, pp. Leszką Wiśniowskiego i Leona Grabskiego oraz technicznego dyrektora pana Dedka, którzy ze stanowiska rolniczego i finansowego rzecz przedstawią, oraz dadzą wszelkie wyjaśnienia. Ks. Czartoryski z powodu chwilowej niedyspozycyi nie mógł być obecnym na zebraniu. Pp. Leszek Wiśniowski i Leon Grabski wyłuszczyli zebraniu główne daty i cyfry, wykazujące korzyści dla rolników z postawienia cukrowni. Po ożywionej dyskusyi, w której brali udział więksi właściciele, dzierżawcy, księża i włościanie, wybrano na wniosek ks. Sapiehy komitet wykonawczy, który weźmie w ręce całą dalszą akcyę i ewentualne pertraktacye z przeworskiem towarzystwem akcyjnem. Do komitetu wybrani: ks. Sapieha, jako przewodniczący, hr. Mieczysław Borkowski, jako wiceprezes, Artur Cielecki, hr. Adam Gołuchowski, Kazimierz Radnicki, Kęplicz, notaryusz Witosławski, Paygert i ordynat Czarkowski.

Jeszcze w sprawie próby dodawania. Od jednego z urzędników domu bankowego p. Stroh otrzymujemy następujący, a bardzo zajmujący do tej sprawy przyczynek:

„Do notatki zamieszczonej w ostatnim numerze *Przeglądu*, w której p. Jan Kazimierz Zieliński podaje system sprawdzenia rachunku dodawania — pozwalam sobie zauważyć co następuje.

Przedewszystkiem mylił się p. Zieliński, sądząc, że system ten sprowadzania liczb dodanych do jedności „9" pierwszy podał i wynalazł Karol Porges w r. 1874. W rzeczywistości bowiem system ten jest o wiele dawniejszy, gdyż już w dziesiątym wieku znany był Arabom, a w czwartym lub piątym wieku po Nar. Chr. o tem obszerne rozprawy, a każdy żyd, który ślęczał nad talmudem zna kilkanaście takich systemów próbnych.

Że zaś te systemy, mimo swej tylowiekowej starości, nie cieszyły się u matematyków i u osób pracujących nad cyframi żadnemi dotąd względami, to nic dziwnego, bo systemy te próbne — mojem przynajmniej zdaniem — żadnej nie mają wartości. Postaram się to udowodnić na przykładzie.

Dodaliśmy następujących pięć liczb:

1,243.567 1+2+4+3+5+6+7
+6=12=9=3+7=
10=9= 1
8,924,212 8+9=17=7+9=8+2=10
10=9= 1+2+1+2+1+2=
10=9= 1
1,456.721 1+4 itd. 8
3,412.452 3+4 itd. 3
1,323.431 1+3 itd. 8
16,306,383 1+6+3 itd. 3 21—18=3

Choć się przekonał przy dodawanie to jest dobre i posiłkując się systemem podanym przez Karola Porgesa tj. dodając cyfry każdego rzędu z opuszczaniem dziewiątek z dodawania powstałych, w rzeczywistości otrzymamy rezultat rzekomo dodatni sumy cyfr powyżej kreski i tych poniżej kreski równać się będzie = 3. A przecież dodawanie to jest fałszywe! Dlaczego? Oto dlatego, że w rzeczywistości suma ma brzmieć: 16,360 383. Po prostu nastąpiło przestawienie cyfry „0" i „6" co na sumę cyfr nie wpływa wcale, a co jest mylne, wielka bowiem jest różnica między 306 a 360 tysięcy.

Powyższy przykład wydaje się być zbytnio „naciąganym" bo się tu ma do czynienia z 5 liczbami, ale to co dopiero się stanie z szpalty liczb w księdze głównej itp., ten mi przyzna, że o takie przestawienie cyfr nie trudno.

Tyle co do tego systemu, który zresztą już od paru lat zastosowany w mnożeniach i dzieleniach, choć i tam o takie przestawienie dwóch cyfr nie trudno.

Zastosowywanie tego systemu w dodawaniach jest nietylko o niepewnym rezultacie, ale także uciążliwe i denerwujące. Zamiast bowiem dodawać setki cyfr na to, by w rezultacie tylko błąd powtórzyć, lepiej jest wykonać próbę w ten sposób, że się raz dodaje cyfry i liczby z góry ku dołowi, a drugi raz odwrotnie.

Ta próba nigdy nie zawiedzie.

Wiktor Chajes.

Olbrzymi pożar nawiedził w tych dniach miasto Ostrów w Królestwie polskiem. Spłonęło około 400 budynków, dwie kobiety udusiły się w płomieniach, a przeszło 3000 mieszkańców mniej lub więcej zamożnych stało się żebrakami. Ogień podsycał silny wiatr, poprzedzający burzę, która po tej strasznej klęsce przeciągnęła przez okolicę.

Napad w parku Kilińskiego. Pod tym tytułem donieśliśmy w swoim czasie, że były dyetaryusz Wydziału krajowego Jan Niedźwiecki napadł w parku pewnego studenta, usiłując mu zabrać zegarek niklowy z dewizką. Otóż w sprawie tej prokuratorya państwa wytoczyła Niedźwieckiemu proces, który rozpoczął się 3go lipca przed sądem przysięgłych we Lwowie. Rozprawę musiano odroczyć, gdyż oskarżony zdradzał chorobę umysłową. Oddano go przeto pod obserwacyę lekarską. Lekarze orzekli, iż Niedźwiecki cierpi na rozstrój nerwowy i miewa chwile niepoczytalności. Wskutek tego orzeczenia śledztwo przeciw nieszczęśliwemu zastanowiono, a prokuratorya państwa oskarżenie cofnęła.

Kradzione nie tuczy. Z Wiednia donoszą: Tutejszy konsulat rosyjski doniósł dyrekcyi policyi wiedeńskiej, że kantorzysta Konstantynow ukradł w Taganrogu swemu szefowi Pignatellemu 30.000 rubli i z temi pieniędzmi uciekł prawdopodobnie do Wiednia. Kilku sprytnych agentów zajęło się odszukaniem złodzieja, co powiodło im się szczęśliwie. W hotelu, na Wideniu, przed trzema dniami stanął młody człowiek. Elegancko ubrany, z kuframi przepełnionymi szykowną garderobą, wzbudził szacunek wszystkich kelnerów, a nawet portyera. W pobliskiej kawiarni koncertowej płacił śpiewaczkom wykwintne kolacye. Szampan lał się strumieniami, a służba dostawała hojne datki. To zwróciło uwagę policyi. Zrobiono u niego rewizyę i znaleziono dokumenty opiewające na nazwisko Konstantynowa, oraz całkowitą kwotę 30.000 rubli. Oprócz tego kilka tysięcy franków w złocie, dwa tysiące we włoskich lirach i kilka premiówek rosyjskich. Młodzieńca odstawiono do więzienia i signor Pignatelli nie utraci ani jednego rubla.

Echa uroczystości rapperswylskich. Donieśliśmy, że po poświęceniu mauzoleum w Rapperswylu i po złożeniu w niem urny z sercem Kościuszki, odbyła się w miejscowym hotelu Du Lac uczta. Wzniesiono na niej wiele toastów, nacechowanych duchem zgody przykładnej i patryotyzmu szczerego. „Dopiero pod koniec biesiady pisze sprawozdawca *Nowej Reformy* toasty przybrały cechę wyraźnie polityczną, chwilami mocno drażliwą. Mianowicie obecny na uczcie poseł Daszyński, otrzymawszy głos, i przedstawiwszy się jako wybraniec ludu, 22.000 głosów uświęcony w tej roli, usiłował stwierdzić, że partya socyalno-demokratyczna w Galicyi jest co najmniej równie narodowa, jak wszystkie inne stronnictwa demokratyczne, i piętnował w sposób sobie właściwy silnemi wyrazami wszystkich tych, którzy socyalistom zarzucają antinarodowe uczucia i dążenia. Mówca ośmielił się nawet twierdzić, że od czasów Kościuszki przed socyalistami nikt na seryo dla ludu w Polsce nie pracował, żalił się następnie na niechęć innych stronnictw demokratycznych i wezwał wreszcie wszystkie żywioły ludowe do wspólnej, w jednym zwartym obozie walki w imię ludu i niepodległej Polski.

„Wywody wodza galicyjskich socyalistów byłyby może odniosły pożądane dla mówcy wrażenie, gdyby ich z miejsca w sposób bardzo poważny, acz spokojny i taktowny nie odparto. I tak p. Dygat z Paryża przypomniał p. Daszyńskiemu Cieszyn, pułkownik Miłkowski wykazał treściwie, że dawno już przed pojawieniem się socyalistów w Polsce, pokolenia całe poświęcały życie i mienie dla ludu, nakoniec dr. Z. Balicki stwierdził, że jest nieprawdą, jakoby przedstawiciele kierunków patryotycznych patrzyli na ruch robotniczy z góry, gardzili nim lub pomiatali, prawdą jest natomiast, że ruch socyalistyczny stale pomiatał i gardził patryotyzmem, a jeżeli nastąpił rozbrat między dwoma temi stronnictwami, to dla tego, że rodzący się prąd międzynarodowy począł szukać sił i oparcia nie w kraju, ale na Wschodzie i Zachodzie, w żywiołach moskiewskich i niemieckich. Był to ten sam błąd, który słusznie zarzucamy niektórym kierunkom dawnych ruchów patryotycznych. Mając w kraju kierunki, dążące do niepodległości, do politycznego wyrobienia i społecznej samowiedzy ludu, pozostawiające nadto samemu ludowi określenie swych potrzeb i dążeń, nie godzi się szukać oparcia w zdradnych przymierzach partyjnych, rosyjskich, czy niemieckich...

„Dwukrotnie jeszcze p. Daszyński próbował osłabić i zetrzeć wrażenie, dlań niekorzystne, odpowiedź jednak dana mu, zwłaszcza przez dra Balickiego, przypieczętowała ostatecznie całą tę dyskusyę polityczną. Socyalizm galicyjski nie wyszedł z niej cało."

Napaść radykałów ruskich na Polaków. *Diło* zamieszcza list jednego ze swych czytelników, który tu dosłownie w tłumaczeniu powtarzamy: „Przed kilku laty — są słowa listu — byłem mundantem w ekspedyturze jednego z oddziałów c. k. dyrekcyi skarbu we Lwowie. W tem samem biurze pisało jeszcze dwóch Rusinów akademików. Rozumie się samo przez się, że my, Rusini, pomiędzy sobą nie mówiliśmy inaczej, jak po rusku, a ponieważ i oficyał i registrant, jeden koncepista i dwóch woźnych było zwykle także Rusinów i nie wstydzili się ruskiego języka, więc też w naszem biurze prawie zawsze mówiło się po rusku. To nie podobało się naszemu szefowi K., radzcy dyrekcyi skarbu, obecnie pozostającemu na pensyi. Pewnego dnia woła on więc do siebie oficyała i rzecze zatrwożony: „Panie S.! Cały Lwów mówi, że w naszem biurze sami Moskale! Co prawda, między sobą i do stron po rusku mówicie. Tak dalej być nie może! Skoro opróżni się miejsce mundanta, trzeba wziąć natomiast jakiego Polaka". Oficyał wysłuchał tej instrukcyi, a powróciwszy opowiedział ją nam. Niebawem jeden z mundantów Moskalów wyjechał na wieś na lekcyę, a na jego miejsce natychmiast szef przyjął dawno już upatrzonego Polaka, H. Ten paniczyk przez miesiąc pisał nieźle, lecz potem wyprosił u szefa „forszus" za pół miesiąca, u jednego koncypi ty pożyczył 5 zł., u drugiego 2 zł., a zostawszy w dodatku dłużnym za kiełbaski, brane przez 2 tygodnie na kredyt, nagle przepadł bez wieści. Minął tydzień, a „Polaka" nie ma. Przychodzi raz stary szef i rzecze: „Panie S.! Trzebaby obejrzeć się za nowym mundantem". Na to odpowiada oficyał: „Ci panowie (wskazując na nas) znaleźli jednego, ale to Rusin. Nie wiem, czy pan radzca zgodzi się na niego". — „E! Bierz pan już, jaki jest! — była odpowiedź. A co byłoby, gdyby radzca nie oszukał się na swoim „rodaku"?

Tyle korespondent *Diła*. My dziwimy się niezmiernie nietaktowi *Diła*, które przecież powinno zawsze pamiętać, że prasa polska nigdy nie korzysta z nieuczciwości jednostek, aby nią piętnować zaraz cały naród, np. ruski. — Oszust jest oszustem, mniejsza o to, czy on Polak czy Rusin. Takie okoliczności wyzyskiwać — to już nienawiść bezprzykładna!

Uczczenie pamięci St. Moniuszki. Jak wiadomo przypada w bież. roku 25-letnia rocznica zgonu naszego piewcy narodowego. Celem godnego uczczenia tej rocznicy postanowiły Tow. śpiew. „Echo" i Klub pocztowy urządzić wspólnemi siłami z końcem września przedstawienie amatorskie złożone z niegranej dotąd we Lwowie opery komicznej St. Moniuszki pt. „Bettly" i z opery narodowej „Verbum nobile" — we Lwowie przed dwudziestu jeszcze laty przedstawianej. W przedstawieniu wezmą udział najlepsze siły amatorskie, chórów zaś dostarczą oba wzmiankowane towarzystwa.

Nadmienić jeszcze należy, że operę komiczną „Bettly" odszukał w papierach pozostałych po Moniuszce prof. warszawskiego konserwatoryum p. Aleksander Poliński — i dzięki jego uprzejmości, komitet uzyskał pozwolenie na wystawienie tej opery we Lwowie.

Kupiectwo w literaturze. Paryski *Gaulois* podaje następującą wyborną, a co ważne, autentyczną anegdotę, jako ilustracyę obecnych stosunków w paryskim świecie literackim: Pewien wielki dziennik paryski zamówił u pewnego znanego powieściopisarza romans do odcinka, po franku za wiersz. Powieściopisarzowi nie chciało się już pisać samemu; idzie tedy do pewnego innego powieściopisarza, dziś już starego, chorego i wyszłego z mody, i zamawia romans u niego — po 25 centymów od wiersza. Romans zaczął wychodzić pod nazwiskiem sławnego i modnego romansopisarza, któremu za firmę dostawało się po 75 centymów od wiersza. Nagle w środku romansu, stary literat, biorący po 25 centymów od wiersza, zachorował ciężko i był już bez nadziei. Okropnie zaniepokojony autor firmowy odczytał czemprędzej „swoje" dzieło i napisał na prędce jakie takie zakończenie, które niesie do redakcyi.

— Jakto? — pyta sekretarz redakcyi — więc pan chyba zamieniłeś dokończenie, bo nam je przyniesiono od pana już przed trzema dniami...

Cóż się okazało? Oto stary literat już nie modny, po 25 centymów od wiersza, nic nie mówiąc autorowi firmowemu, oddał zamówienie młodemu literatowi, jeszcze nie modnemu, płacąc mu po 10 centymów od wiersza, który najspokojnie dokończył powieść. A tymczasem czytelnicy zachwycali się talentem „znanego i cenionego mistrza".

Zastępstwa takie nie należą w Paryżu do rzadkości. Niedługo ludzie przestaną się ich wstydzić i z niemi ukrywać. Bo oto inna anegdotka, za autentyczność której ręczy oryginalny i wybitny krytyk i publicysta, p. Kamil de Sainte-Croix: Jeden z jego przyjaciół napisał także początek powieści na zamówienie jednego z „mistrzów", który ją zaczął drukować w jakiemś piśmie codziennem. Gdy jednak prawdziwy autor zgłosił się po obiecaną część zapłaty, której koniecznie potrzebował na życie, „mistrz" wyznał mu, że nie ma grosza przy duszy, albowiem niewypowiedzianie się spłukał w jednem z miejsc kąpielowych. Znając swego ptaszka, zastępca najspokojniej zmienił rozwój intrygi w powieści i wprowadził do niej nową osobistość, pod której przejrzystym pseudonimem odrazu poznać było można autora firmowego, i tenże przez pewien czas musiał czytać w odcinku rozpowszechnionego pisma, ze swoim własnym podpisem, opisy swych niezbyt ładnych sprawek i awantur. Powieść wyrywano sobie na bulwarach. Trwało to dotąd, aż „mistrz" nie wypłacił całej należytości okrutnemu zastępcy!

Księżniczka Elwira, druga córka Don Carlosa, pretendenta do tronu hiszpańskiego, ulotniła się — jak wiadomo — w roku zeszłym z malarzem, niejakim Folchi. Sprawa ta swego czasu narobiła dużo wrzawy. Don Carlos córkę wydziedziczył i od tego czasu ślad jej zaginął. Obecnie donoszą z Londynu, że księżniczka pracuje w magazynie mód jako sklepowa. Wyczerpały się widocznie zabrane pieniądze i kosztowności, a smutna rzeczywistość zmusiła do pracy sklepowej.

Komornik — kelnerem. W jednej z restauracyj poznańskich goście raczą się piwem, gdy na progu staje komornik. Wykonawca sprawiedliwości prosi o milczenie i pełnym głosem oświadcza gościom, że on będzie odbierał należne za konsomacyę pieniądze. Wśród powszechnej wesołości komornik chodzi od stolika do stolika, odbierając pieniądze, a gospodarz i kelnerzy ze smutnemi minami przypatrują się temu. Zainkasowawszy tyle, ile mu było potrzeba, komornik, pożegnawszy obecnych, opuścił salę.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 18, w poł. + 21 R., Bar. 766. Podnosi się. Pogoda.

Szczere wyjaśnienie.

Synek. Chciałbym jak najprędzej być dorosłym, aby mieć swoją wolę.

Ojciec. Nie wiele na tem zyskasz, bo jak dorośniesz, to się ożenisz i także nie będziesz samodzielnym.

Kurs przygotowawczy do egzaminu na jednorocznych ochotników („Intelligenzprüfung") rozpoczyna się 1go września w istniejącej od lat kilku szkole przygotowawczej St. Dobrowolskiego, ulica Podlewskiego l. 9.

Odpowiedź Redakcyi. *P. J. Z. w Kołomyi.* Prosi pan nas o wyjaśnienie w sprawie bakteryi biorących udział w wyrobie przędzy. Owóż rzecz ma się tak: Wiadomo, że len zerwany podlega moczeniu, poczem dopiero idzie na przędzę. Moczenie ma na celu rozkład drzewnika, gumy i innych substancyi, któremi otoczone są włókna. Operacya niezdrowa, powodująca u ludzi, którzy się nią zajmują, nieraz febry błotne, malarye i t. p. Starano się zastąpić ją czynnikami chemicznemi, mechanicznemi i innemi, lecz z niewielkim skutkiem. Odkrycia Pasteura wprowadziły na domysł, że tam jakieś bakterye są czynne. Zwrócono uwagę pomiędzy innemi, że moczenie daje nie zawsze równie dobre wyniki. Instytut Pasteurowski w Lille wyznaczył 10.000 fr. na zupełne wyświetlenie tej sprawy. I oto natychmiast zgłosili się trzej badacze: prof. Douwer, inżynier Swarte i rolnik Vallet-Royer, którzy wspólnemi siłami od roku już doszli do wykrycia tajemnicy, lecz dotąd milczeli, gdyż chcieli najpierw własną fabrykę założyć. Sprawdzili oni, że w czasie moczenia jest czynny pewien specyalny gatunek bakteryi, mający atoli w swoim światku mikroskopijnym także i nieprzyjaciół. Trzej uczeni zdołali wyhodować bakterye pożyteczne bez domieszki szkodliwych i niebawem sprawa moczenia lnu otrzymała ściśle naukowe podstawy.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Władysław Żeleński** wykończył już nową operę osnutą na motywach ludu zakopańskiego p. t. „Janek". Ci, co mieli sposobność słyszeć partyturę „Janka" wyrażają się o najnowszem dziele naszego mistrza z największemi pochwałami. Melomani nasi będą mieli sposobność osobiście się o piękności tej opery przekonać, gdyż, jak się dowiadujemy, pp. Bandrowski i Heller starają się o uzyskanie prawa wystawienia „Janka" na deskach teatru lwowskiego.

Jak donoszą pisma kroackie, wystawioną będzie opera Żeleńskiego „Goplana" w najbliższym sezonie w Zagrzebiu.

* **Echa muzycznego**, teatralnego i artystycznego Nr. 33 opuścił prasę i został rozesłany abonentom *Przeglądu* bezpośrednio z Warszawy. Numer ten zawiera: Ś. p. Adam Asnyk (El...y) II. Władysława Prokesch'a. — Z poematu „O północy" (wiersz) przez Wacława Wolskiego. — Czy to była pierwsza opera polska? IV. przez Wiktora Czajewskiego. — Z Europy. — „Lutnia" warszawska. — Robert Schuman. — Władysław Bełza (z portretem) przez Al. R. — Nasi artyści za granicą. — Uroczystości w Bayreuth (z portretem Hansa Richtera) przez S. J. — Cypryan Godebski (z portretem). — Lillian Nordica. — „Werbownicy", opera Jana Jakescha, w 2 aktach, do słów Or-Ot'a, przez M. M. Biernackiego. — Feljeton: „Różyczka", przez St. M. Rzetkowskiego. Dodatek nutowy do Nr. 33 zawiera Janowski Wincenty: „Menuet" na fortepian.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Przeglądu* mogą abonować *Echo muzyczne* po cenie znacznie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct., zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

Głosy publiczności.

W dalszym ciągu złożyli na dotkniętych gradobiciem w okolicy Majdanu ofiary i zapomogi: L. Kuryłło z Tarnobrzegu 2 złr., WW. ksks. wikarzy z Sambora 3, ks. kan. Stachyrak z Przemyśla 5, ks. Juszczyk z Trzciany 5, parafia Jaćmierz 10, rozczarowana chłopomanka z Ruskiej wsi 10, ks. T. Żaczkiewicz i parafianie 8·96, WP. Krupiński nacz. z Bukaczowiec 2·50, p. T. Żebrowski inżynier z Bojanowa —·50, A. Krajewski z Czech przez administracyę *Przeglądu* 8, ks. dr. Zajchowski z Przemyśla 2, probostwo rz.-kat. w Brzozdowicach 2, urząd parafialny w Dynowie 20·50, parafia Lipinki ze składek 7·50, ks. Leszczyński z Gorzyc 5, parafia Polna ze składek 14, urząd paraf. w Sądowej Wiszni 7·60, ks. Amelikowski z Jodłówki 2, ks. Sękowski z Bachórza 3, ks. W. Sarna i parafianie ze Szebniów 16, dziatwa szkolna w Słonem 1·50, J. Biedroń z Przemyśla 1, parafia łać. w Königsau 4, ks. Jędrzejowski z Kosiny 2, parafia Kosina ze składek 30·50, ks. F. Jabczyński ze Strzyżowa 10, ksks Prugar i Jarek ze Strzyżowa 1·50, parafia Strzyżów ze składek 21·50, ks. Grodecki z Pysznicy 6·60, ks. Mączka z Wesoły 2, parafia Krasiczyn ze składek 13, ks. Harmata z Bielin 20, dr. Szefer z Przemyśla 2, ks. M. Filipek z Gogolowa 2, kapłani parafii Krosno 6, ks. J. Ziemba z Jodłowy i parafianie 16, ks. S. Szenker z Nozdrzca 5, ks. S. Dzierzyński ze Starego Miasta 4, parafia Jasienica ze składek 18, urząd paraf. w Krzywczy 5, ks. L. Sroczyński z Jasła 2, urząd paraf. ob. łać. w Niżankowicach 3·80, ks. B. Więcek z Rozenbarku 5·40, parafia Michałówka ze składek 4·04, ks. Kotulski z Dudyniec 5, ks. Ruszel z parafianami w Kobylanach 15, parafia Sambor ze składek 23·50.

Wszystkim P. T. ofiarodawcom składamy w imieniu nieszczęśliwych dotkniętych serdeczne „Bóg zapłać".

Majdan dnia 11 sierpnia 1897.

Za komitet:
Ks. T. Mach, proboszcz.

Część ekonomiczna.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 16 sierpnia. Pszenica 11.35—11.49 na wiosnę 11 20—11.29, żyto na jesień 8.65—8.68, na wiosnę 8.72, owies 6.45, kukurudza 5.43 rzepak 13.50—13.60

Telegramy Przeglądu.

Rzym 17 sierpnia. W rozmaitych miastach włoskich urządzono manifestacye dynastyczne z powodu wyniku pojedynku hrabiego Turynu z księciem Henrykiem Orleańskim Hrabiemu Turynu po powrocie jego do Turynu wyprawiła ludność wspaniałą owacyę. Opowiadają, że przełożona władza wojskowa skaże hrabiego Turynu na karę dyscyplinarną za to, że bez pozwolenia wyjechał z Włoch.

Paryż 17 sierpnia. Sekundanci jenerała Albertonego oświadczyli sekundantom księcia Orleańskiego, że w obec odbytego pojedynku między hrabią Turynu a księciem, jenerał Albertone cofa wyzwanie.

Praga 17 sierpnia. W lokalach publicznych zdarzają się niemal codzień scysye między Niemcami a Czechami. W restauracyach czeskich służba nie chce usługiwać gościom niemieckim, a tak samo w niemieckich lokalach służba nie chce usługiwać Czechom.

Peszt 17 sierpnia. Dziennik *Altkomany* ogłasza rozmowę, jaką miał pewien magnat węgierski w Konstantynopolu ze Stoiłowem. Owóż Stoiłow wypierał się i tym razem, jakoby powiedział to, co berliński *Localanzeiger* wydrukował. O stosunkach panujących w Bułgaryi miał się wyrazić Stoiłow, że Bułgarya jest państwem wschodniem, zatem nie może w niej wszystko iść tym trybem, co w państwach zachodniej Europy. Książe Ferdynand musi swem państwem rządzić na wzór wschodni, bo inaczej nie utrzymałby się na tronie. Pomocy od Europy nie ma się co książe spodziewać, prędzej pomoże mu sułtan, to też książe woli całować w rękę sułtana, aniżeli poniżać się w obec ministrów państw europejskich. — Nie ma się czemu — zdaniem Stoiłowa — dziwić, że między prefektami policyjnymi w Bułgaryi zdarzają się podejrzane kreatury. Na takie stanowiska wogóle trudno dostać porządnych ludzi, to też i król francuski Ludwik Filip mianował często dawnych zbrodniarzy prefektami policyi.

Wiedeń 17 sierpnia. Minister kolei żelaznych jenerał Guttenberg powrócił dziś do Wiednia.

Berlin 18 sierpnia. Do *Vossische Zeitung* donoszą z Hammerfestu, że koło przylądka północnego zastrzelono lecącego gołębia, u którego znaleziono depeszę zaadresowaną do dziennika *Aftenblatt* w Sztokholmie. W depeszy tej donosi Andrée, że balon jego minął 82 stopień północnej szerokości i że wieje wiatr pomyślny. Daty depeszy niepodobna stwierdzić.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 17 sierpnia. L. hr. Dębicki z Jaworowa. M. hr. Sobańska z Rosyi. Alb. hr. Mniszek z Makunowa. Dr. K. Kirchmayer z Krakowa. St. Wybranowski z Kimirzu. Ant. Skrzyński z Żurawna. Dyr. K. Brück z Czerniowiec. H. Goldlust z Podwołoczysk. Art. Remanda z Paryża. Al. Miłkowski z Bełza. Piotr Podsławski z Sokołowa. J. Egety z Ławocznego.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 sierpnia. St. Lesiewicz z Nowego Sioła. D. de Popowicz z Suczawy. B. Nowiński z Leżajska. Z. Krzyżanowska z Tarnopola. Z. Kawecki z Łowcza. A. Schutz z Krakowa. J. Swaryczowski z Tarnopola. M. Herzberg z Chorośnicy. Z. Gotleb z Mościsk dolnych. L. Kollat z Jodłoj. Wł. Pohorecki z Królestwa. L. Pinter i br. Jorkasch Koch z Wiednia. M. Lewandowski z Rekliniec. J. Olszewski z Szetnicy.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie

Przyjechali dnia 17 sierpnia. J. Fanta z Tryjestu. W. Reger z Przemyśla. S. Hartenstein z Nadwórny. J. Brzostowicz z Stanisławowa. A. Secher i S. Hofmann z Wiednia. J. Grodkowski z Korszowa. M. Kapelusz z Brodów. D. Baron z Londynu. A. Toczyłowski z Rosyi. A. Aschweiler z Aachen. K. Sobolewski z Czerniowiec.

Lwów dnia 17 sierpnia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 281.— do 285.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 390.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.— Tow budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110 20 do 110 90. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 proc. los. w 60 lat 96.70 do 97 40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 42 i pół latach 97·5 do 98.20. 4 proc. los. w 56 lat 97.20 do 97 90.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 proc. 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100 20 do 100 90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4½ po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 108 — do — — 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97 — do 97.70

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.55 do 00.00. Rubel rosyjski papierowy 1.26·50 do 1.27·50. 100 marek niemieckich 58.50 do 59 —.

Wiedeń 16 sierpnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 366·37, węgierskie akcye kredytowe 395.50, anglobanku 159·50, związku bankow. 257.50, unionbanku 299.00, landerbanku 237.00, kolei państwowych 249·75, lombardów 86 00, kolei nadłabskiej 257.50, akcye tytoniowe 162.50, rima 266·00, alpiny 134·40, renta majowa 102·30, renta koronowa węgierska 100.25, losy tureckie 64.50, marki 58 78, ruble 127.75.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 lipca 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	*Do Lwowa:*
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
6·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
–	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
–	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
–	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
–	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·30	–	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	–	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	–	Z Podwołoczysk Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·20		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
–	5·25	Z Sokala, Bełza i Jarosławia przez Rawę ruską
	5·32	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
–	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
–	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia) Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
	8·00	Z Janowa tylko w niedziele i święta
	8·15	Z Brzuchowic od 26 sierpnia
8·45	–	Z Krakowa (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
–	8·49	Z Brzuchowic
–	9·01	Z Janowa
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
	9·20	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo Laborcza przez Przemyśl
9·42		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	*ze Lwowa:*
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów Podwysokiego z dw. gł
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
–	6·45	Do Ickan, [illegible] Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
–	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina). Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
–	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
–	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełza i Jarosławia
–	9·40	Do Janowa
–	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
–	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
	1·04	Do Janowa tylko w niedziele i święta
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
	2·31	Do Brzuchowic w niedziele i święta
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
–	3·00	Do Janowa
–	3·0[illegible]	Do Skolego i Stryja
	3·40	Do Zimnej wody
	3·48	Do Brzuchowic
	4·40	Do Jarosławia
	6·24	Do Janowa tylko w dnie powszednie
	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
–	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
–	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	8·50	Do Janowa tylko w niedzielę i święta
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
–	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
–	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

49)
KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Postawa jego i piękna rozumna twarz sprawiały, że podziwiano go powszechnie, jako udatny okaz angielskiego radykała. Ale właśnie jako radykałowi nie dowierzano mu, a jego taktyka elekcyjna była zbyt śmiałą i niezależną, aby zyskać powodzenie w tak zacofanem miasteczku, jak Highclere, gdzie z postępem cywilizacyi otwarte przekupstwo ustąpiło tylko miejsca skrytej i pokątnej demoralizacyi. Ajent Mortona otwarcie powiedział mu, że droga, jaką obrał, nie prowadzi do celu; na to Morton odparł dumnie, że stać lub upadać będzie, jak przystoi człowiekowi uczciwemu.

— W takim razie przykro mi jest powiedzieć panu, że przepadniesz na pewno — twierdził ajent. — Nie doradzam panu przekupstwa, ale nie trzeba znowu być przesadnie skrupulatnym w sprawach tego rodzaju. Kodeks honorowy daje się nagiąć do niektórych ustępstw.

— Dla mnie istnieje tylko jeden kodeks honoru i zawsze do niego stosować będę moje postępowanie — odparł Morton.

— Uparty idyota! — pomyślał ajent w duchu. — Ciekaw jestem, czy to skąpstwo, czy prowincyonalne przesądy przemawiają przez niego? — Głośno zaś dodał, wzruszając ramionami: — Chcesz pan zasiąść w parlamencie, ale sposób i drogę dostania się tam powinienbyś pan pozostawić zaufanemu ajentowi. Nie jednego to już kandydata przeprowadziłem do celu bocznemi drogami.

— Nie chciałbym się dostać nawet do nieba, gdyby mi wypadło iść przez błoto — odparł niewzruszony Morton.

Wynikiem tego postanowienia było, że Morton przepadł na wyborach. Sir Nathaniel wydał dwa tysiące funtów szterlingów na podejmowanie wyborców i uzyskał poważną większość głosów. Morton zaś wydał dziewięć set funtów szterlingów na materyały piśmienne, marki pocztowe, opłatę ajentów i na wynajęcie sali, w której wygłosił swoje zasady i poglądy polityczno-społeczne, i został przebalotowanym. Inteligentna mniejszość głosowała za nim, jako za rozumnym politykiem i oryginalnym myślicielem; ale masa okazała się wierną staremu kandydatowi, który znał najpewniejszą drogę do ich serca.

Zawiedziony i zgorzkniały Morton wrócił do Tangley Manoru po wyborach. Choć ajent przepowiadał mu upadek, on tak ufał w sprawiedliwość swej sprawy i w rozsądek współziomków, że w skrytości serca liczył na wygraną. Widział tłumy poruszone jego porywającą wymową; widział rumieńce zapału, bijące na męskie lica; czuł dźwięk szczerości w głośnych oklaskach. Wiedział, że trafił do serc najlepszych z pomiędzy wyborców, że przekonał ich umysły i dowiódł im prawdy. A jednak większość przeniosła nad niego starca, który raz czy dwa tylko zabierał głos podczas posiedzeń i wygłaszał tak pospolite i przestarzałe zdania, jak za czasów, gdy Samuel Johnson był reporterem.

W domu Morton znalazł bezgraniczne współczucie. Ciotka pocieszała go słodko i łagodnie, siostry głośno wyrażały swoje oburzenie.. połączone jednak z pewnemi wymówkami.

— Gdybyś nam był pozwolił więcej przyjmować u siebie i zabawiać sąsiedztwo, nigdy nie ośmielonoby się wyrządzić ci takiej obelgi — zawołała Tina.

— Gdybyś się był więcej zajął bazarem, urządzonym na odnowienie kościoła, wszyscy parafianie głosowaliby za tobą — dodała Horacya, która żywo interesowała się sprawami kościelnemi

— Mam nadzieję, że nigdy już nie podasz swej kandydatury w Highclere — mówiła Elżunia Hardman, blada z oburzenia. – Ci głupi ludzie niewarci są ciebie. W Blackford oceniono by cię należycie. Stryj mój i brat byli zachwyceni twemi przemowami. Posłałam im gazety, przytaczające twoje mowy na meetingach. Są to tylko prości ludzie i ich opinia niewiele może znaczy, ale gorąco biorą do serca sprawy publiczne.

— Moja droga Elżuniu, miło mi być ocenionym przez nich — odparł Morton z dobrocią.

Cierpkie wymówki sióstr, a nawet łagodne pociechy ciotki drażniły go i nużyły, ale słowa Elżuni kojąco oddziałały na niego. Zawsze to było pocieszającem, że te zastępy czarnych pracowników zrozumiały go i oceniły. Wszakże właśnie dobrobyt i interesa tej klasy roboczej, z której powstał jego dziad, miał on najbardziej na sercu.

Stawił się odważnie wobec kobiet, bo zbyt dumnym był, aby się zdradzać z tem, jak głęboko został dotkniętym w swej miłości własnej. Gdy Horacya i Tina powstawały przeciw niegodziwości i bezwstydnej niewdzięczności mieszkańców Highcleru, obracał to w żart, stawiąc pogodne czoło niepowodzeniu.

— Gdyby tak można przetopić te pieniądze, które wydałyśmy w tem szkaradnem mieście, toby można ulać z nich obelisk tak wysoki, jak igła Kleopatry — mówiła zirytowana Tina. — Teraz, mam nadzieję, że nie będziesz się powodował zasadami patryotycznemi i że nam pozwolisz włóczki i jedwabie sprowadzać z zagranicy.

Morton uciekł przed takiemi wymówkami w pole, gdzie zapaliwszy cygaro, próbował uspokoić przechadzką rozdrażnione nerwy. Noc była ciemna i bezksiężycowa; wolał jednak błądzić samotnie wśród ścieżek znanych mu od dziecka, niż siedzieć w salonie i słuchać [illegible] sióstr nad swojem niepowodzeniem. [illegible] zgnębionym i smutnym. Od tygo[illegible] Był on przyg[illegible] listu od Izi, która do tej dnia nie otrzyma[illegible] co drugi dzień. Zapory pisywała regularnie [illegible] A może stan[illegible] czął się lękać, czy nie chora.. [illegible] zdrowia sir Everarda pogorszył się nagle... że był umierającym... a córka była z nim sama w obcym kraju.

— Jest w tem wszystkiem choć ta jedna dobra strona, że nic już teraz nie przywiązuje mnie do miejsca — rozmyślał w duchu. — Jutro rano zaraz wyruszę do Marsylii, i zrobię mojej słodkiej dziewczynie niespodziankę, zjawiając się w jej leśnem ustroniu.

Po długiej przechadzce po polu wrócił do domu, dziwnie pokrzepiony na duchu nadzieją ujrzenia wkrótce swojej ukochanej. Udał się prosto do swoich pokoi i spakował sam podróżny kuferek; po północy położył się do łóżka, choć nie spodziewał się zasnąć. Ale wtem został mile zawiedzionym, bo wyczerpany nużącemi wrażeniami całodniowemi, popadł w głęboki sen, z którego zbudził się późnym rankiem. Zimowe słońce świeciło jasno przez okno prosto na jego łóżko, a na stoliczku obok leżało pięć czy sześć listów, tylko co przyniesionych z poczty.

W pośród nich był długo oczekiwany list od Izi, ale tak cienki i jakiś niepozorny.. nie tak, jak te, które odbierał zwykle na dwóch czy trzech arkusikach zagranicznego papieru. Z koperty wypadł zasuszony fiołek.

— Obraz moich zawiedzionych nadziei — pomyślał Morton, wspominając dzień wczorajszy.

„Kochany Mortonie! — pisała Izia. — Po długim i poważnym namyśle, ojciec mój postanowił cofnąć zezwolenie swoje na nasze małżeństwo. Ma swoje powody po temu, które nie uważa za właściwe wyjawić mi; ja zaś czuję się obowiązaną być mu ślepo posłuszną. Gdyby mi kazał głowę swoją położyć na szafocie, uczyniłabym to bez namysłu, i w tym samym duchu bezwzględnej uległości piszę dziś ten list.

„Mam nadzieję, że mi wybaczysz, jeżeli ci tem sprawię przykrość, choć mam moje własne powody do przypuszczenia, że zerwanie naszych stosunków będzie pewnego razu oswobodzeniem dla ciebie.

„Spakowałam wszystkie twoje prezenta, któremi obdarzałeś mnie tak hojnie, i te będą ci zwrócone pocztą. Pozwoliłam sobie tylko zatrzymać ten mały, w safian oprawny tomik „In Memoriam“ na pamiątkę naszej przyjaźni.

„Zawsze szczerze ci życzliwa

„Izabella Courtenay.“

Nawet podpis tego krótkiego listu miał jakiś straszny wygląd w oczach osłupiałego kochanka. Nigdy nie podpisywała się ona w ten sposób. Mieniła się zawsze jego kochającą, wierną, sercem całem oddaną Izią; to trwało blisko rok cały, a teraz śmiałym i szerokim zamachem pióra, jakby ręka, która je trzymała, nie zadrgała nigdy tłumionem wzruszeniem, podpisywała się na tym wyroku śmierci: „Izabella Courtenay.“

Pierwsze dwa zdania jej listu były podyktowane przez ojca, resztę dopisała sama.

Morton nie mógł wiedzieć, że krótkie, formalne to zawiadomienie wydarte zostało z serca pękającego z nadmiaru bólu. Czuł tylko całe okrucieństwo zadanego mu ciosu. Odprawiono go chłodno, obojętnie i grzecznie, i na tem koniec.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Mamuski i Spółki Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.